Nr. 5. Lwów. — Czwartek dnia 8. Stycznia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9., jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Seweryna Op. Jutro: Św. Marjanny F. M. | Wschód słońca g. 7 m. 58. Zachód „ g. 4 m. 18 | Długość dnia g. 8 m. 16. Przybyło „ o 1 minutę

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Gmach teatralny Nr. 7. I. piętro.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Korespondent lwowski *Czasu* słusznie zwraca uwagę, że dzienniki ruskie wiele, — za wiele troszczą się o x. Naumowicza i o jego zamierzoną do Rzymu podróż. Nam się zdaje, że o x. Naumowicza troszczy się nadewszystko sam x. Naumowicz. Ci co bywali przed laty w Paryżu, przypomną sobie zapewne owego „pułkownika i hrabiego“ K., który w gruncie był niezłym człowiekiem, ale miał tę słabość, że nie mógł znieść milczenia o sobie. Gdy inni nie mieli nic do mówienia o nim, on musiał gadać, nieraz i do dzienników sam o sobie posyłał wiadomości. Opowiadają, że codzień pisywał do siebie po kilkanaście listów i wrzucał je o różnych godzinach do skrzynek pocztowych, aby następnie mógł się poskarżyć przed służącym, który mu wnosił te listy, że upada pod nawałem korespondencyj! Kto wie czy i w tej wrzawie dziennikarskiej, która około osoby x. Naumowicza się podnosi, coś podobnego się nie przytrafia. Nie omylimy się podobno twierdząc, że i listy i adresy do x. Naumowicza w *Prołomie* i *Słowie* pisane, podobnie jak i artykuły o nim, z jego własnego wychodzą pióra. Najlepszą bronią na x. Naumowicza, jeżeli broni przeciw niemu potrzeba, byłoby — nie zajmować się nim wcale.

Dnia 20. b. m. Rada państwa rozpocznie na nowo swe posiedzenia. Na porządku dziennym pierwszego stoją następujące sprawy:

Pierwsze czytanie wniosku posłów Suessa, Dr. Exnera i tow. o zmianę ordynacji wyborczej do Rady państwa.

Pierwsze czytanie wniosku posła v. Chumecky'ego i tow. o uwolnieniu od podatków zarobkowego i dochodowego, oraz od stempli i innych należytości emerytalnego związku robotników, kasy ich inwalidów i chorych.

Pierwsze czytanie wniosku posła Fuxa i tow. o reformie ustaw z r. 1844. o kasach oszczędnościowych.

Pierwsze czytanie wniosku posła Dr. Jaquesa i tow. o zaprowadzeniu emerytury dla oficjalistów prywatnych i ich rodzin.

Pierwsze czytanie wniosku o wydaniu nowelli do ustawy prasowej — i

Drugie czytanie rządowego przedłożenia, o otwarciu dodatkowego kredytu na dotacją ze skarbu państwa dla grecko-katolickiego biskupstwa w Stanisławowie.

Jak widzimy, wszystkie te sprawy, stojące na porządku dziennym pierwszego posiedzenia, z wyjątkiem ostatniej, bo ta dotyczy już tylko finansowej strony uchwalonej rzeczy, są z natury swej obliczone na zrobienie efektu podczas przyszłych wyborów.

Od Welehradzkiego komitetu nadeszły do krakowskiego *Przeglądu powszechnego* wiadomości, świadczące o gorliwem jego działaniu. Mieszkanie i środki wyżywienia dla pątników przygotowują się za jego staraniem na wielką skalę, a komitet szczególnie troszczy się o to, żeby jak najwięcej oszczędzić wydatków przybywającym pielgrzymom. I urządził już tak wszystko, że np. przyzwoite wyżywienie dla księdza nie wyniesie więcej jak 1 złr. na dzień; chleb i inne główne artykuły żywności dla ludu sprzedawać się będą pod kontrolą zarządu welehradzkiego po cenie jak najniższej. W samym klasztorze welehradzkim pomieści się oprócz dostojnych gości do 500 osób; prócz tego w poblizkich miastach i miasteczkach, jak: Hradyuszu, Napajedle, Kwasicach, Hulinie, Kromiryżu, Zdounkach, Przerowie, pątnicy różnych stanów odpowiedne znajdą mieszkania, stąd będą mogli dojeżdżać z łatwością koleją lub podwodami do Welehradu. Jeszcze gościnniejsze przyjęcie czeka włościan u miejscowego ludu, który szczególną żywi sympatję dla Polaków. Świeżo wójtowie pięciu wsi otaczających Welehrad, oświadczyli w imieniu swych gmin, że włościan naszych przyjmą z radością, ile tylko ich strzechy pomieścić zdołają, a za mieszkania żadnego nie wezmą wynagrodzenia. Inne gminy mają złożyć to samo oświadczenie. Postarał się nadto komitet o lekarską pomoc i osobne pokoje dla chorych: dla ułatwienia zaś orjentacji przybyszom, postarał się o zdjęcie planów topograficznych i wyda mapę Welehradu z jego okolicą.

Wystosował dalej komitet odezwę do redakcyj pism perjodycznych całej słowiańszczyzny z prośbą, aby przysyłały do Welehradu swe pisma. Oprócz tego z końcem b. m. zacznie wychodzić w Welehradzie czasopismo *Jubileus Swato-Metodejski*.

Krakowski komitet postanowił zająć się wydaniem polskiej książki ludowej o św. Cyryllu i Metodym i przyjął projekt welehradzkiego komitetu, aby Polacy ofiarowali pamiątkową chorągiew do welehradzkiej świątyni. Podobne przygotowania poczyniły komitety czeski i ruski, a nawet w Ameryce czynią Słowianie przygotowania do pielgrzymki, zamówili już bowiem sobie osobny parowiec w tym celu.

Sejm Kroacki odroczył się skutkiem greckich świąt do 9. b. m., nie uchwaliwszy prowizorjum budżetowego. W obec tego nastąpi w Kroacji — jak w roku poprzednim — krótkie budżetowe interstitium, w którem rząd, nie osiągnąwszy pełnomocnictwa od sejmu, rozporządzi na własną odpowiedzialność pokrycie wydatków krajowych i ściąganie podatków.

Widocznymi dziś już są skutki zainaugurowanej tak nagle w Niemczech polityki kolonialnej i owej słynnej konferencji w Berlinie, spraw Kongo dotyczącej. Kanclerz niemiecki wywołuje tegoroczną swą polityką nowe ugrupowanie się państw, nową konstelacją Europy. Możliwą jest, iż pragnął tylko Anglją, czyli właściwiej ministerjum Gladstone'a dotknąć. w rzeczywistości jednakże zniechęcił ku sobie Hiszpanją i Włochy. Czy osiągnął w zamian przyjaźń Francji i czy przyjaźń ta będzie trwałą i dla Niemiec korzystną, okaże przyszłość. Anglja i jej kolonie wzburzone są do najwyższego stopnia, spotykając się wszędzie, w Egipcie, w południowej i zachodniej Afryce i w Polinezji z widmem wzrastającej potęgi kolonialnej Niemiec. Wzburzenie to zaś wzmaga się jeszcze, ponieważ Anglicy widzą niezdolność Ministerjum Gladstone'a, który obrażonej dumy narodowej ani przed dalszemi ciosami osłonić, ani pomścić nie może. Na domiar złego, wynurza się jeszcze w Berlinie zrodzony projekt, domagający się, aby rozwiązanie kwestji egipskiej powierzyć drugiej konferencji, czyli ankiecie.

Londyńska *Pall Mall Gazette* twierdzi we wstępnym artykule, że choroba Gladstone'a nie pochodzi z nadmiaru pracy, lecz jest wynikiem smutnego położenia politycznego, z którego jedno tylko jest wyjście; ostateczny ten środek uważa jednakże za bardzo niebezpieczny. Gladstone znienawidził wszelkie sprawy zagraniczne i musi obecnie silić się na opanowanie politycznej kryzys.

Ironja losu zmusza potężnego ministra do zmiany polityki przeciwko własnym swym zapatrywaniom. Gdyby zaś choroba Gladstone'a zatrważające miała przybrać rozmiary, wówczas popadłaby Anglja w najkrytyczniejszy perjod niewątpliwej katastrofy, gdyż Derby waha się dotąd z powzięciem stanowczej w kierunku polityki zagranicznej decyzji, a Granville nie dorósł sytuacji.

Wedle telegramu paryzkiego, umieszczonego w ostatnim numerze naszego pisma, minister wojny jen. Campenon i podsekretarz stanu Perier ustąpili z gabinetu, a miejsce pierwszego zajął jen. Lewal. Równocześnie zaś dowódzca lądowych sił francuskich w Tonkinie, jen. brygady Briere, awansował na jenerała dywizji.

Francja przebyła tedy częściową kryzys ministerjalną. Sygnalizowany nam o tem artykuł *Republique Francaise* tak brzmi w streszczeniu:

Operacja wojenna w Tonkinie może być prowadzona energicznie tylko do kwietnia, bo potem straszliwe upały ogromnie utrudniają ruchy wojsk, które w bezczynności musiałyby czekać jesieni, aby wówczas znowu w całej pełni rozwinąć akcją. Tymczasem właśnie na początek lata przypadają powszechne wybory do parlamentu. a można być pewnym, że dla ministerjum p. Ferryego wypadną one niekorzystnie, jeśli przed niemi nie przyjdą z Chin wieści bardzo pomyślne dla Francji.

Nic tedy dziwnego, że gabinet z całą energją bierze się do sprawy tonkińskiej. Idzie mu o życie. A ponieważ minister wojny jenerał Campenon i jego podsekretarz stanu p. Perier nie chcieli się zgodzić na taką energiczną akcją w China, któraby prowadziła za sobą osłabienie zbrojnego pogotowia Francji w Europie, przeto rzecz zrozumiała, że musieli paść ofiarą samozachowczego popędu p. Ferryego.

Następcą jen. Campenona na urzędzie ministra wojny jest dotychczasowy komendant 17. korpusu armji w Tuluzie, znany zaszczytnie z organizatorskich zdolności jen. Lewal. Zgadza się on z przekonaniem prezydenta ministrów, że akcja w Tonkinie winna być energiczną i o ile możności pomyślnie dla Francji załatwioną, co zdaniem jego, na wielkie trudności nie napotka.

Biuro Reutera donosi z Kairu, że lord Wolseley otrzymał mały bilecik od Gordona, mieszczący następujące lakoniczne słowa: *„Chartum all rigth (Chartum. Wszystko dobrze.) C. G. Gordon, 14, December“*. Oddawca biletu Arab, podaje ciekawe szczegóły o sposobie życia angielskiego generała.

Gordon zamieszkuje dwa pałace, na których dachu umieścił armaty. Codziennie przed wschodem słońca śledzi z owych dachów za pomocą polowych lunet ruchy wrogów i notuje najdrobniejsze zmiany w pozycji wojsk nieprzyjacielskich. Następnie spi aż do zachodu słońca, poczem obchodzi przez noc całą straże, dogląda, aby wszystko było w porządku i gotowe do odparcia możliwego napadu. Bilecik wręczony Wolseley'owi nie jest większy od zwykłej pocztowej marki. Arab zaszywszy go w rąbek rękawa, zdołał szczęśliwie przenieść i oddać podług adresu.

Notowaliśmy skrzętnie wszystkie fakta i dziennikarskie doniesienia, wiążące się ze sprawą nawigacyjnych linij niemieckich. Śledziliśmy tedy bacznie dość zajmującego procesu, jak Genua rywalizowała z Tryjestem i jak dla zdobycia nad nim zwycięstwa zmobilizowała gabinet włoski, włoską prasę, Radę zawiadowczą kolei Gotarda i najbardziej wpływowych bankierów berlińskich. Po jej stronie szykowały się także wpływowe czynniki w samym Tryjeście. Bo dzięki niedyskrecji *Corriere de la sera* dowiedzieliśmy się, że i Rada zawiadowcza Lloyda austrjackiego sprzyjała gorąco Genui. Mimo to Tryjest odniósł zwycięstwo, a raczej gotuje się odnieść, bo chociaż dotąd nie ogłoszono urzędownie, iż z jego portu biedz będą na morze Czerwone, ku Indjom i Australji nawigacyjne linje, sowicie subwencjonowane przez Rząd niemiecki; to jednak zdaje się być niemal pewnem, że już w Berlinie stanowczo się zdecydowano obrać port austrjacki za punkt wyjścia dla owych linij.

Owóż następstwa tej decyzji będą niezawodnie miały pierwszorzędne znaczenie.

A gdy to mówimy, nie mamy na myśli ani zmiany włoskiego ambasadora w Berlinie, ani zbliżenia się Włoch do Anglji, ani dymisji p. Manciniego, ani namiętnych artykułów sowinistycznej prasy włoskiej, ani słowem żadnej rzeczy, która wybiega poza granice Austrji i służyć może do przestawienia pionków w wielkiej międzynarodowej grze szachów.

Myślimy o Austrji, o jej stosunku do Niemiec i o jej ekonomicznych interesach, gdy powiadamy, że uznanie Tryjestu za *tete de ligne* niemieckich nawigacyjnych linij pociągnie za sobą następstwa wielkiej doniosłości.

Jednakże w ich rzędzie los Lloyda jedno z miejsc podrzędnych zajmuje. Bo jakkolwiek z zachowania się członków jego Rady zawiadowczej wnosić wypada, że konkurencja niemiecka nie gotuje mu wcale różowej przyszłości; to przecież przypuszczać musimy, iż ks. Bismark obmyślił już sposób salwowania interesów instytucji subwencjonowanej przez państwo, w którego granicach i na którego terytorjum zakłada podwaliny dla swej kolonjalnej polityki.

Więc o Lloydzie nie mówimy, ale nasuwają się nam tu natomiast dwa inne pytania, które natarczywie domagają się rozwiązania, jakkolwiek go w prasie berlińskiej znaleźć nie możemy.

Jedno — jurydyczne. Albowiem nikt, a tem bardziej tak trzeźwy i wytrawny polityk, jak ks. Bismark, nie poważyłby się zakładać na terytorjum obcego mocarstwa wielkiej instytucji, sprowadzać do niego całego sztabu swoich urzędników, urządzać magazynów i składów, otwierać bankowych filij etc. nie mając jurydycznego zapewnienia, że zbudowanego gmachu nie zdmuchnie pierwszy lepszy wiatr przeciwny, że wyłożonych kosztów nie obróci w niwecz pierwsza lepsza zmiana w ugrupowaniu europejskich mocarstw. Więc tu nietylko idzie o to, że Berlin przystępując do tak wielkiej operacji, przewiduje zapewne zupełny spokój na długi szereg lat — co jako poważny symptomat pokojowy zapisać wypada; — ale także i o to, że musiał szukać, (a czy znalazł — nie wiemy) takich gwarancyj, któreby mu na wypadek groźnych zawikłań dawały bezpieczeństwo, że ani nie utraci, ani też na upadek nie narazi instytucji, zakładającej się z takim mozołem i kosztem. Gwarancyj takich zwykły sojusz między-mocarstwowy dawać prawie nie może, a raczej, chociażby dawał, wartościby nie miały.

Drugie — techniczno-ekonomiczne. Wszak od Tryjestu do granicy Niemiec jest kilka stopni geograficznej szerokości, które przebywać muszą towary kolonialne, przywożone do Tryjestu na niemieckich statkach i wyroby niemieckiego przemysłu, mające być transportowane z Tryjestu na morze Czerwone, Indyjskie i Ocean Spokojny. Owóż rzeczą jest widoczną, że te towary i wyroby straciłyby wiele na swej ekonomicznej wartości, gdyby miały dźwigać ciężar wygórowanych kolejowych taryf. Idąc *transito*, a więc wolne od cła, musiałyby być także wolne od wszystkiego, co ruch ich tamować może, przerywać lub choćby tylko upośledzać na korzyść austrjackich wyrobów. Prawie więc pewna eks-terytorjalność musiałaby być dla nich zagwarantowaną, pewne wyjęcie ich z pod normy ogólnej, inaczej cały projekt ks. Bismarka mógłby być snadno drobnemi szykanami zwichnięty lub nawet wypaczony. Czy do tej eks-terytorjalności dójść można inną drogą jak za pomocą osobnych, cłową pieczęcią opieczętowanych a niemiecką banderą pokrytych, pociągów towarowych?

Nie wiemy — podobnie jak i nie wiemy, jak rozwiązanem zostało pierwsze pytanie. Odpowiedzi na nie oba nie dostarczyła nam dotąd ani prasa berlińska, ani też żadna inna, bliżej tą sprawą interesowana.

KORESPONDENCJE.

Kraków dnia 6. stycznia.

(§) Komitet przedwyborczy, zajmujący się wyborami do tutejszej Izby handlowo-przemysłowej, odbędzie dzisiaj wieczorem pełne posiedzenie. Na posiedzeniu tem zdawać będzie wybrana poprzednio komisja relację ze swoich czynności, mianowicie przedstawi, w jaki sposób przeprowadzić należałoby akcję wyborczą, aby przyszły skład Izby odpowiadał interesom stanu kupieckiego i przemysłowego i dawał rękojmię lepszego opiekowania się interesami handlu i przemysłu. Nie chcemy przesądzać uchwał Komitetu, wiemy jednak, że ma on do walczenia ze znacznemi trudnościami. Nie polegają one bynajmniej na braku odpowiednich kandydatów, ani też nie objawiają się, jak dotąd, chęcią ma-

---

BRAT ANTONI.

NOWELLA.

(Ciąg dalszy).

Dodać wypada, że sala była rzęsiście oświetlona, że na górze przygrywała muzyka, że po sali uwijała się niezliczona ilość czarnych fraków i — co zawsze dodaje wesołości i humoru — snuły się także strojne powłóczyste suknie, a cały ten widok był niezaprzeczenie malowniczy, niezwykły i tem właśnie powabny.

Mrzyński chodził niezmordowanie od stołu do stołu; mniej wszędzie zostawiał pieniędzy niż dowcipów, mniej wzbudzał wdzięczności niż śmiechu. Rob wypłacał się hojnie z ironicznym zawsze uśmiechem, ale podobno wypróżnił do dna sakiewkę dopiero w koszyczku hrabianki Heleny. Oczy garbuska łagodnie patrzyły na harmonijną postać tej enigmatycznej kobiety, w której w swoim czasie świat cały się kochał, a której, nie znano wybranego w tym świecie, i na myśl przychodziły mu może te pierwsze słowa francuskiej piosenki: *Ver de terre, a moureur d'une étoile!*

Stół pięknej p. Przemskiej był oblężonym przez jej licznych wielbicieli; zbliżył się do niego i Carnstein.

— A pan co u mnie kupi? — dziecinnym swym głosikiem zapytała młoda kobieta.

— Wszystko co pani każe.

— Może to? — i podała mu włóczkowy kaftanik.

— Naturalnie, że to — odbierając jej z rąk podawany mu kaftan, odrzekł Ludwik, a na srebrnej tacy położył we czworo zwinięty stureńskowy banknot.

Dokładnie przypatrzyła mu się p. Przemska.

— Kiedy pan tak uprzejmie i hojnie za brzydki płacisz sprawunek, dodam panu ten kwiatek — i z bukietu stojącego na stole, wyjęła pączek róży i podała mu go.

Młody człowiek bystro spojrzał w koło siebie, osoby, które dotąd stół oblegały, rozsunęły się powoli tak, że stali prawie sami na uboczu.

Przybliżył się trochę, nachylił i rzekł półgłosem, obejmując ją gorącem spojrzeniem swych dużych czarnych oczu.

— Jeżeli mnie pani chcesz prawdziwie wynagrodzić, to daj mi pani tę różę, którą masz przy sukni.

Zaśmiała się właściwym sobie srebrzystym śmiechem, zarumieniła się nieco, odpięła od paska różę i trzymając ją w ręku, patrzyła na nią.

— Tę? Pan tej róży pragniesz? dla czego?

Mówiąc patrzyła mu w oczy, a perłowemi ząbkami gryzła listeczki róży.

— Teraz choćby dla tego — prawie poważnie odparł Ludwik, wskazując wejrzeniem na jej usta.

Znowu się roześmiała i podała mu kwiatek.

Wraz z kwiatem drobne ujął paluszki i delikatnie je uścisnął. Czy tak było rzeczywiście, czy mu się tylko zdawało, że ta rączka odpowiedziała uściśnieniu, nie umiem naprawdę powiedzieć.

— *Ou vous fleurit!* — tuż za nim ironicznym powiedziano głosem. Obejrzał się Carnstein, ale wiedział już dobrze z jakich ust te słowa pochodzą. Bo ten głos, te usta, cała osoba, do której one należały, były mu wstrętne.

Sympatje i antypatje nie dadzą się wyrezonować, na pierwszy rzut oka wkradają się one do serca.

— Czy to pana tak bardzo dziwi? — prawie szorstko zapytał przybyłego.

— O zupełnie nie! Cieszy mnie tylko, bo i mnie pozwala ubiegać się o ten sam zaszczyt! Lekko się skłonił przed p. Przemską, patrząc na nią tem niepewnem, zawsze unikającem spojrzeć w oczy wejrzeniem, które jego osobie dziwnie niesympatyczny nadawało wyraz.

— Czy pani i mnie raczy skromnego udzielić kwiatuszka?

Bez najmniejszego wahania wyjęła z bukietu kwiat i podała go młodemu człowiekowi, który przypinając go do fraka drwiąco tryumfujące rzucił na Carnsteina wejrzenie, i znów skłoniwszy się przed p. Przemską podążył dalej.

Carnstein przysunął sobie krzesło i usiadł przy młodej kobiecie.

— Czemu pani jest tak grzeczną dla tej antypatycznej figury?

— On taki zabawny — śmiejąc się widocznie do jakiegoś wesołego wspomnienia, odpowiedziała.

Przed chwilą zaledwie był Ludwik na nią rozgniewany, teraz się uśmiechnął i łagodnie na nią patrzył. Nieopisany urok ma dla niektórych mężczyzn ta dziecinna bezmyślność u kobiety. Być może, że był antypatycznym, nie przeczyła temu, ale był zabawny, więc już nic więcej od niego nie wymagała. Bawił ją, śmiała się, była szczęśliwą. A czyż nie do śmiechu jedynie stworzone były te śliczne, koralowe usteczka, czyż szczęście nie zawsze ubarwiać miało jej życie?

— Czemu pan nie był wczoraj u mnie? — zwracając na inny tor rozmowę, zapytała pani Przemska.

— Byłem ale nie wszedłem. Tak tłumno było u pani, że zapewne nie byłbym się doczekał chwili, w którejbym mógł z panią parę słów pomówić.

— Jak pan wiesz, przyjmuję zwykle w salonie mojej ciotki; wuja bawią ludzie i lubi żeby wszystkich przyjmować. Ale lepsi moi znajomi odwiedzają mnie u mnie, na drugiem piętrze. Maleńki mam tam salonik i dla tego wszystkich przyjmować nie mogę.

— A mnie pani przyjmie?

— Przyjmę. Przyjdź pan jutro o szóstej, nie będę już wychodzić przed balem.

— Dziękuję pani — rzekł Carnstein, a głos jego drżał nieco, tak go wzruszała sama myśl, że ją jutro samą zobaczy!

Samą! to jest bez tych wszystkich oczu zwróconych na siebie, bez tych wszystkich osób, na które jej oczy patrzyły. Jutro te oczy na niego tylko patrzeć będą i on im nareszcie powie jak go od pierwszej oczarowały chwili!

— Księżna cię szuka, chce cię prosić na herbatę, a ty tutaj, swoją osobą nam widok słońca zasłaniasz — witając się z p. Przemską, zawołał Mrzyński.

Carnstein wstał, a Mar zajął jego miejsce.

Ludwik z drugiego końca salonu często spoglądał w stronę młodej kobiety, która się wesoło z Marem zabawiała, a niebawem cały zastęp młodzieży ją otoczył. Tego wieczora była już straconą dla niego; nie był w stanie z kimkolwiek obojętnej prowadzić rozmowy, nieznacznie opuścił salę i wyszedł na ulicę.

Hop! hop! poczekaj mój drogi! — wołał za nim Rob.

Ludwik się zatrzymał i poszli razem pustą już, i słabo oświetloną ulicą.

— Dlaczegoż tak wcześnie uciekasz? — zapytał Rob.

— To samo mógłbym ci zadać pytanie.

— Ale różniłyby się nasze odpowiedzi. Co dać miałem, dałem i nie jestem już tam potrzebny.

— Zapewne i ja tak samo.

— Mnie — ciągnął dalej Rob — nie czarują pewne orjentalne oczy.

— Nie mówmy o nich, proszę cię — stanowczym głosem odrzekł Carnstein.

— Przypuśćmy, że właśnie miałem zamiar o nich z tobą pomówić.

— Przypuśćmy również, że mam zamiar o nich właśnie nie mówić.

— Zupełnie? i z nikim? — zatrzymując się, zapytał Rob.

Carnstein zatrzymał się także i oparł na lasce.

— Zupełnie, z nikim i nigdy — szorstkim i wolnym rzekł głosem.

— Dobrze. Masz zapewne dobrą pamięć?...

— Doskonałą.

— Racz, proszę cię, pamiętać, że chciałem dzisiaj o nich z tobą pomówić.

— Nie omieszkam.

— Pamiętaj także, że miłość jest ślepą.

— Dodaj i głuchą.

— O tem się przekonywam. Dobranoc, kochany Ludwiku.

— Dobranoc.

Uścisnęli sobie ręce chłodniej, niż zwykle i każdy w swoją podążył stronę.

— „Matko moja droga — pisał wieczora tego Carnstein — jeżeli danem jest człowiekowi być szczęśliwym, jestem nim. W świat patrzę wesoło, życie mi się uśmiecha, a że to życie tobie zawdzięczam, myśl moja i serce zwracają się ku tobie, matko moja ukochana!“

IV.

Nazajutrz przed szóstą wieczór wchodził Carnstein do domu kasztelanowej Łęckiej. Na pierwszem piętrze było cicho, jedna lampa oświecała ogromną sień, której ściany pokrywały obrazy. Nie wszystkie zapewne były znakomitego pędzla, ale wszystkie zarówno przyczyniały się do nadania tej sieni typu starożytności, co przy ogólnej, świeżej, modnej elegancji, jaką tchną teraz nietylko apartamenta, ale i domy same, przyjemny stanowiło kontrast.

W chwili, gdy brał za klamkę drzwi prowadzących na schody drugiego piętra, rozwarły się one przed nim i mężczyzna otulony w futro przebiegł koło niego. Nie poznał go na pierwszy rzut oka Carnstein, ale niebawem obaj się za sobą obrócili i poznali zapewne, bo Ludwik uchylił kapelusza, a ów mężczyzna, którym był Mrzyński, poufale odkłonił się głową i śpiesznie dalej podążył.

Carnsteinowi tak było pilno przebiedz tych kilkanaście schodów, serce jego tak silnie biło na myśl, że ją zobaczy, a myśl sama tak jej była pełną, że nie zastanawiał się nad tem spotkaniem, któreby go w każdej innej chwili zadziwić mogło, bo nie wiedział, aby mąż do tych „intinus“ należał znajomych, którym był dozwolony przystęp drugiego piętra. Owszem, uważał dotąd, że między młodą kobietą a Mrzyńskim etykietalne tylko zachowywane były stosunki.

— Dobry wieczór panu, jaki pan grzeczny, że nie zapomniałeś danej objetnicy, — podając mu rączkę z szesląga, na którym na wpół leżała, witała wchodzącego Ludwika pani Przemska.

(C. d. n.)

Alces.

joryzowania jednego żywiołu, względnie stanu przez drugi, bo taktyka taka nie wyszłaby wcale na dobre ani dla zwycięzcy, ani dla zwyciężonego; złamanąby zresztą być mogła przez udział w akcji wyborczej reprezentantów wielkiego przemysłu i handlu w Białej. Innego rodzaju trudności stają w drodze Komitetowi w rzetelnych jego usiłowaniach. Ze sprawą bowiem wyboru do Izby handlowo-przemysłowej mięsza się zawsze u nas i sprawa mandatu poselskiego z tejże Izby, a gdy do takiego mandatu jest zwykle więcej kandydatów, przeto sprawa właściwych wyborów do Izby i inter sów, jakim ta Izba ma służyć, usuwa się zwykle na drugi plan, a w pierwszym rzędzie idzie zazwyczaj o to, aby kandydat dotyczący przesadził jak największą liczbę swoich zwolenników do Izby, a tem samem zapewnił sobie z ich ręki mandat poselski. Taki stan rzeczy może w skutkach swoich stać się bardzo zgubnym dla samejże sprawy wyborów do Izby i dla tego Komitet przedwyborczy musi przeprowadzić akcję z wielką oględnością taktem, aby dobre jego chęci i usiłowania nie rozbiły się o powyższe trudności. Z drugiej strony pp. kandydaci poselscy powinniby okazać tyle poczucia obywatelskiego, iżby z uwagi na ważność obecnej akcji wyborczej i na zadania, jakich zrealizowania oczekujemy od nowej Izby, nie mięszali sprawy swojego poselskiego wyboru i swoich osobistych ambicyj ze sprawą wyborów do Izby i interesów realnych, z jakiemi te interesa się wiążą.

Ponieważ niebawem będę mógł zapewnie donieść o uchwałach, jakie powziął Komitet na dzisiejszem zebraniu, przeto poprzestaję na powyższem ogólnem dotknięciu się trudności, z jakiemi Komitet ma do walczenia na wstępie swojej akcji. W interesie wyborów i pp. kandydatów życzyćby należało, aby Komitet wyszedł z tych trudności zwycięzko.

Prezydent Szlachtowski w sposób nader praktyczny rozwiązał jedną z kwestyj, dotyczącą uregulowania sprawy ubogich w naszem mieście, o której niedawno pisałem.

Wiadomo, że mozolne i gorliwe prace ankiety, obradującej nad sprawą ubogich zniszczone zostały przed dwoma laty jednym zamachem, tj. uchwałą Rady miejskiej, odrzucającą wniosek komisji, aby w mieście naszem, mianowicie w Magistracie utworzoną i prowadzoną była lista ubogich w celu lepszej ich kontroli i otwarcia instytucjom dobroczynnym pola do wspólnej działalności z Gminą na rzecz ubogich. Prezydent Szlachtowski nie wprowadził tej sprawy na nowo do Rady miejskiej, lecz wydał w tych dniach instrukcję we własnym zakresie urzędowym, która w wielkiej części zastąpi przedstawione dawniej przez komisję ubogich wnioski, a w dalszem następstwie utoruje drogę do pomyślnego załatwienia całej sprawy. Gdy Gmina miasta Krakowa wydaje co roku znaczną sumę pieniędzy na wsparcia i jałmużny dla ubogich, przeto w interesie dobrej administracji miejskiej leżało, aby utrzymywać dokładną ewidencję osób, które jałmużny i wsparcia pobierają względnie ich potrzebują. Owoż utrzymywanie takiej ewidencji, a więc listy ubogich, jakiej komisja ubogich się domagała, zarządził Prezydent Szlachtowski w wydanej przez siebie instrukcji. Prowadzona więc będzie formalna księga, do której ubodzy, pobierający wsparcia, wpisywani będą alfabetycznie, z podaniem wszelkich dat, odnoszących się do ich osoby i stanu ubóstwa. W księdze tej pozostawioną będzie nadto rubryka dla ewidencji, czy dotyczący ubogi pobiera jakie wsparcie od instytucyj dobroczynnych. Tym sposobem otwiera się dla tychże instytucyj bardzo łatwy sposób kontroli i rzetelnego rozdawnictwa wsparć tak, iżby takowe dostawały się istotnie biednym a nie osobom, które żebractwo uprawiają jako zawód, by zatem udzielane jałmużny oddziaływały dodatnio na podniesienie ludzi i nie szerzyły demoralizacyi.

Zarządzenie powyższe wskazuje, że dr. Szlachtowski jest dzielnym administratorem bo w zakresie własnej niezaprzeczonej kompetencji rozstrzygnął sprawę, która przedtem błąkała się po komisjach, a skutkiem ostatniej niefortunnej uchwały Rady miejskiej popadła na całe dwa lata w stagnację ze szkodą dla funduszu miejskiego, dla ludzi rzeczywiście ubogich i dla obywateli miasta, którzy w ostatnich czasach nie mogli się opędzić natręctwu ubogich.

Czas w ostatnim swoim numerze omawiając waszą kilkutygodniową działalność podniósł, że interesem ludzi poważnych jest zwalczać anarchiczny i negacyjny kierunek, który tak się rozwielmożnił w prasie naszej, że nietylko ją zepchnął na bezdroża, ale i sprawie publicznej przynosi szkodę na każdym kroku.

Mimowoli nasuwa się tu pytanie, zkąd bierze się u nas i dla czego prosperuje takie anarchiczne i negacyjne dziennikarstwo. Na pierwsze pytanie zbyteczną byłaby odpowiedź, bo złe wszędzie się pojawia, chodzi tylko o to, aby ograniczyć jego skutki. Tymczasem praca w tym kierunku jest u nas bardzo słabą. Ogół tak się przyzwyczaił tolerować szkodliwą pracę, że mimowoli przyczynia się do powiększenia i ustalenia jej niszczącego wpływu. Poważna rzecz obudza też u nas mniejszy nieraz interes, niż drastyczna zasłużona apologia, mniejszy niż paszkwil. Więc też nasze dziennikarstwo wojuje tą bronią, która bardziej popłaca, umie uderzać w strunę namiętności ludzkich, zyskiwać sobie tym sposobem popularność i stwarzać sztuczną rację bytu.

W innych krajach trudno spotkać się z takim stanem rzeczy, który w warunkach, w jakich naród nasz zostaje noszą na sobie piętno po prostu zbrodnicze. W Anglii n. p. którą zwykliśmy wskazywać jako wzór porządku społeczno-państwowego, nie zdołałby się utrzymać żaden zgoła dziennik, który negację i błoto ma za jedyny towar do zbycia dla publiczności. Nikt tam nie czytałby takiego pisma, niktby o nim nie mówił nawet; upadłoby więc rychło lub w odosobnienie, a nie znalazłszy stosownego koła czytelników, któremu mogłoby udzielić swego jadu, zabiłoby się niem samo w końcu, jak ów skorpjon, otoczony zarzącemi węglami w ludowych zabawach włoskich. U nas tymczasem inaczej; u nas nic tak nie popłaca jak negacja, a im zręczniej który dziennik umie jej zażywać, im zręczniejszym jest mistrzem — w grze na namiętnościach ludzkich i sianiu rozdwojenia, tem szersze zyskuje koło czytelników, zwłaszcza gdy umie zachować sztuczne *decorum*, że to czyni z patrjotyzmu. O sprawy realnego pożytku dla kraju, powiatu lub miasta nie chodzi tu wcale, a tem mniej o idee wyższe, do których dziennik powinien wskazywać drogi i do których ziszczenia zachęcać. Takie drobnostki pomija się zupełnie, a jeżeli wypadnie o nich mówić, to ideał wszelki zawiesza on gdzieś tam daleko w obłokach, a blagą i krzykactwem burzy się wszelką dodatnią i poważną pracę.

Atoli złe to nie byłoby jeszcze tak niebezpiecznem i prasa ta nie cieszyłaby się mimo to powodzeniem, gdyby opierać się musiała na samych li amatorach negacji, bo ci lubią się zazwyczaj bawić tanim tylko kosztem. Innych natomiast, chociaż chwilowych tylko, ma owa prasa sprzymierzeńców, a są nimi ludzie, skądinąd bardzo poważni, a nawet zaliczający się do niemniej poważnych stronnictw, którzy posługują się bardzo często ową prasą dla celów swoich osobistych i żyją z nią — *sit venia verbo* — na lewą rękę. Tu leży główne niebezpieczeństwo dla kraju i przyczyna prosperowania takiego dziennikarstwa na naszym gruncie. Chwilowa choćby styczność osoby poważnej z instrumentem negacji wystarcza, aby firma jej na skrzydłach blagi obleciała szersze koła publiczności i zjednała dla onego instrumentu więcej jeszcze ofiar i prozelitów. Nie chcemy uchylać w zupełności zasłony z tego smutnego obrazu i illustrować go faktami; okażą się one ponownie w całej pełni, gdy przyjdą wybory do Rady państwa. Trudno jednak stłumić przekonanie i nie wskazać na źródło złego, skoro ono rośnie, skoro skutki jego nietylko w prasie ale i w społeczeństwie objawiają się niebywałem dotąd rozdwojeniem i demoralizacją szeregów narodowych, które w walce i ciężkich próbach przez jakie przechodzimy, smutną gotują nam przyszłość.

GŁOSY PRASY.

Prasa lwowska ma prawdziwą uciechę. Ma bowiem temat, który codzień może obrabiać który nadaje się snadno do przeróżnych stylowych, a tem samem i do bezstylowych ewolucyj który zaprawiać można bezkarnie nietylko jadem i żółcią, ale nadto wszelkiego rodzaju inwektywami, a który nadewszystko nastręcza sposobność do powiedzenia o sobie, iż się jest patrjotą *à toute épreuve*, żyje się tylko dla kraju, pracuje się dla niego i w poświęceniu dla sprawy publicznej idzie się niemal do... samobójstwa.

Tematem tym jest nasze pismo i wydana przed ośmiu miesiącami broszura polityczna naszego redaktora, nosząca tytuł „Listy do przyjaciela".

O tej broszurze milczała prasa lwowska zawzięcie przez sześć miesięcy; dopiero gdy się rozeszła wiadomość, iż ma być założonym we Lwowie poważny dziennik, przypomniała sobie o jej istnieniu i cisnęła w nią parę swych ordynarnych grotów. Kiedy zaś dziennik powstał i prenumeratorów odbierać począł, kiedy przeto okazały się niedobory w kasie ludzi, trzymających patrjotyzm w arendzie, dopiero zrozumiano jak niebezpieczną jest dla kraju owa broszura i jak fatalne dla całej naszej ojczyzny może pociągnąć za sobą skutki.

Ocknięto się z letargu, przetarto oczy i spostrzeżono, że idziemy w przepaść.... prenumeracyjnego deficytu.

Od tak groźnego niebezpieczeństwa należało kraj co rychlej ratować. Jakąż bowiem w obec niego wartość mogą mieć rzeczy tak drobnej wagi, jak np. ewolucje Bismarka na europejskiej arenie, lub anarchiczne prądy, wyłaniające się z dolnych warstw społeczeństwa i gotowe zburzyć wszystko, co stworzyły dzieje i cywilizacja; cóż za znaczenie może mieć przesilenie zbożowe, zachwianie kredytu, upadek rolnictwa, lub bezwyznaniowość, prowadząca za sobą powszechną demoralizację etc.? To są wszystko drobnostki w chwili, gdy wróg dobiera się do prenumeracyjnej kasy i tworzy w niej straszne spustoszenia.

Więc też wszystkie kapitolińskie gęsi zagęgały odrazu. *Kurjer Lwowski* wystąpił z leaderem. *Gazeta Narodowa* dała pierwszy z szeregu artykułów, mających wykazać do jakiej to przepaści „Listy do Przyjaciela" mają kraj nasz zaprowadzić. *Dziennik Polski* nie licząc na własne siły „skromnego prowincjonalnego organu," sili się rzucić kość niezgody między *Przeglądem* a *Czasem*; *Nowa Reforma* probuje przed Wiedniem *Przegląd* zadenuncjować, wreszcie pewien rewolwerowy tygodnik — *last but not least* w tem dobranem towarzystwie — miał także coś na nas „siarczystego" napisać, ale go za coś innego władza skonfiskowała.

Czytelnicy nasi nie wezmą więc nam za złe, że wszystkich tych elukubracyj notować nie będziemy, ani też z niemi polemiki nie wytaczamy. Jesteśmy bowiem zdania, że obroty kasowe pism lwowskich nie należą do rzędu spraw, mogących obchodzić ogół.

Za to ważny mamy dziś do zapisania szczegół z dziedziny poważnej. *Czas* w ostatnim swym numerze, podniósłszy w Kronice pożyteczność istnienia naszego pisma, zamieszcza w „Ostatnich wiadomościach" następujący ustęp, wykazujący, iż mieliśmy rację być zdania, że nie do nas się stosowała allużja pomieszczona w noworocznym artykule krakowskiego pisma.

Pisze bowiem *Czas* tak:

„*Przegląd* lwowski w wybornie prowadzonej rubryce *Głosy prasy* błędnie bierze do siebie, cośmy w noworocznym artykule powiedzieli z powodu panslawistycznej barwy organu wychodzącego w Petersburgu. W artykule *Przeglądu* o stosunku Polski do Rosyi nie dostrzegliśmy wcale dążności, jakie inne pisma w nim upatrywały, było to ostrzeżenie przeciw szowinizmowi dziennikarstwa galicyjskiego — którego szkodliwość niejednokrotnie wykazywaliśmy."

Można iść o zakład, że *Dziennik Polski* nie dostrzeże tego ustępu w *Czasie* i nie odwoła dziecinnej swej radości, wywołanej nadzieją, iż może powstanie różnica zapatrywań pomiędzy poważną prasą.

MAŁY FEJLETON.

Zoile.

W wytwornym salonie liczne towarzystwo bawi się wesoło. Przed uprzejmością gospodarza i wdziękiem powabnej pani domu nudy pierzchnęły wszystkiemi drzwiami.

Panuje zupełna swoboda — każdy się bawi wedle gustu swego, lub chwilowego usposobienia. Jedni poważną toczą rozmowę o potrzebach kraju, bo myśl o nim rzadko ich porzuca; inni wspomnieniami, pełnemi barwnych obrazów, gonią po szerokim świecie; tamci wesołym fajerwerkiem dowcipów, gry wyrazów, frazesów niedokończonych, a jednak zrozumiałych, — podtrzymują sławę polskiej salonowej rozmowy; a oto ci... Mam zaszczyt ich przedstawić: panowie Fikalscy!

Czyż karnawał się zaczął? — może zapytacie.

O, nie! Lecz panowie Fikalscy — starzy i młodzi, z dowcipem w nogach już zszarzanym i z dowcipem, któremu dopiero się zęby poczęły wycinać — znaleźli sposób na to, aby mogli odgrywać jakąkolwiek rolę dłużej, niż trwa karnawał. Oto — zasiadłszy dokoła okrągłego stolika, robią krytyczne *pas de deux* i *pas de trois* na dużym arkuszu zadrukowanego papieru.

— Skąd im to się wzięło? — pyta Janina zbliżającego się do niej Zygmunta.

— Skąd? Ach, któż się domaca logiki w czynach całego rodu Fikalskich! Wszystkim im świerzbią widocznie zęby z powodów... z powodów różnych! Zresztą krytyka, zwłaszcza krytyka Fikalskich, jest rzeczą najłatwiejszą na świecie... Rozumują oni tak: krytyka nasza powinna wszystko w czambuł ganić, bo ganiąc, będziemy uchodzili za wytrawnych znawców, gdy, przeciwnie, wchodząc w szczegóły...

— Nie kończ pan!..

— Czy pani w obronę bierze Fikalskich?

— Nigdy nie tańczyłam z nimi!

— Więc może wykonywane przez nich właśnie w tej chwili piruety sprawiają pani przyjemność?

— Dziwno mi, że wirują właśnie po tym papierze.

— O, to zupełnie zrozumiałe! Papier, jak wiadomo, cierpliwy. Ten — cierpliwszy od innych, bo przyzwoity. Więc z tem większą ochotą hasają po nim.

— Ależ to...

— Niebezpieczna? O, i ja tak sądzę! Weźmy przykład. Tańcząc po tym papierze, jeden z Fikalskich zrobił mu zarzut z użycia wyrazu *ressort* powiedział, że resory, sprężyny, zna naprzykład w karecie, nigdy zaś ich nie widział tam, gdzie ów papier je znalazł. Wie pani, cobym na ten zarzut odpowiedział, będąc tym papierem? Oto mniej więcej takbym się odezwał: Mości panie Fikalski! Zdradzasz pan, że w wyszukiwaniu plam jesteś bardzo... biegły, ale za to języka francuskiego nie posiadasz zgoła. Gdybyś chciał przed zrobieniem lekkomyślnego zarzutu zajrzeć do słownika, tobyś się dowiedział, że *ressort* oznacza nietylko *sprężynę*, ale i *obręb władzy*, *departament*, *instancja* i t. d. Zechciej więc, szanowny panie Fikalski, kształcąc się na Zoila, zaopatrzyć swoją bibliotekę nietylko w metodę Ollendorfa, ale i w dobry słownik!... Jak pani sądzi, po takiem odezwaniu się mojem, coby nastąpiło?

— Cóż?

— Mój Zoil stałby się mym wielbicielem. Tak łaskawa pani, u nas, którzy w języku naszym daliśmy tak brzydkie świadectwo wartości przyjaźni, mówiąc, że wśród przyjaciół psy zająca zjadają, a piszemy się chętnie na zdanie Turenjusza, że niech nas Bóg chroni od przyjaciół, a od wrogów sami się uchronimy — u nas jest jeden tylko sposób na takie z za pleców ukłócia.

— Lekceważenie?

— Zapewne, niezłe ono, ale sądzę, że jest jeszcze lepszy sposób, mianowicie przypomnienie, że do karnawału kawał jeszcze czasu.

— Ale, bez żartu, niech mi pan powie, skąd ta nagła krytyka?

— Jużem zaznaczył, że z różnych powodów, a z nich najmniej winnego niech będzie illustracją moja dzisiejsza rozmowa z jednym z tych panów Fikalskich, którzy tak ochoczo się popisują z krytycznemi *pas*. Podchodzi dziś do mnie w kasynie z twarzą rozpromienioną zadowolnieniem i, powiewając tym samym papierem, który teraz tak ostro nicuje, woła: „A przecież mamy przyzwoity..." Nie dałem mu skończyć. Dla żartu twarz nastroiłem poważnie i rzekłem: „Nie zdarzyło mi się widzieć lichszej bibuły!" — Odtąd ubiegło zaledwie parę godzin i — oto ma pani zupełną metamorfozę.

— Ma pan ją na sumieniu!

— Niedługo grzech ten będzie ciężył na mnie. Gdy się wszyscy znowu zbierzemy w tym gościnnym domu, obaczy pani, że mój pan Fikalski znowu dozna odwrotnej metamorfozy.

— Daj Boże!

— Czyż nie wszystko to jedno. Czyż pochwalne lub naganne zdanie takich krytyków nie ma jednakowej wartości!

„Gottesdämmerung in Plass".

Pod wieczór 18. grudnia z. r. zapanował na ulicach miasteczka czeskiego Plass niezwykły ruch. Mieszkańcy w świąteczne przybrani szaty, spieszyli ku zabudowaniu teatralnemu, w którem pan zamku Plass, książę Ryszard Metternich — sposobem dawnych Rzymu władców, ofiarujących ludowi *panem et ludum* — niezwykłe dla swoich małomiasteczkowych współobywateli przygotował widowisko.

Pod pseudonymem „Plassensis'a" napisał komiczno-pantomimiczną epopeję: *Gottesdämmerung in Plass* i rozdzieliwszy jej role między miejscowych amatorów i amatorki, w których szeregu księżna i obie księżniczki Metternich czynny i ochoczy wzięły w wykonaniu udział — na scenie tameczneji przedstawił.

Żartobliwa epopea, napisana z werwą, dowcipem i znajomością sceniczną dzieli się na trzy akta, z których pierwszy przenosi widza na wyżyny olimpijskie w towarzystwo bogów i czarujących bogiń. Grono nieśmiertelnych dostojników mocno jest wzburzone, na promienistych ich czołach zawisła chmura niechęci, a oczy tryskają gniewu iskrami. Przyczyną ich wzburzenia jest rzecz niemałej wagi. Oto urocza Hebe, zapatrzywszy się widocznie przez okna salonu olimpijskiego na erotyczne zapędy śmiertelników, rozlała przez nieuwagę nektar i ściągnęła na siebie śmiertelny gniew nieśmiertelnych swych towarzyszy. Wypędzają biedną z wonnych przybytków Olympu! Smutna, z pochyloną głową opuszcza boską swą siedzibę, a z nią uchodzi bogini Diana, która nie chce osierocić ukochanej swej Heby i postanawia dzielić z nią wygnanie.

Teraz dopiero spostrzegają zacni bogowie wraz z swemi małżonkami, że zadaleko pozwolili się unieść popędliwości. Jego olimpijska Mość bóg Zews uderza się pięścią w czoło i przypomina sobie pierwszy, że wszyscy bogowie i boginie w czambuł wzięci, nie wyjmując nawet Amora i Wenery, niezmiernie szybko się postarzeją, jeżeli Hebe, wieczna młodość, z ziemi do Olimpu nie powróci.

Rzecz fatalna! Szanowne damy olimpijskie dostały palpitacji na samo wspomnienie widma starości, lecz i bogowie sprawą tą mocno uczuli się dotknięci. W tajnikach rozważającej swej duszy postanawia każde bóstwo z osobna — nie zdradzając w niczem przed resztą olimpijskiego towarzystwa — stąpić na ziemię i pozyskać wyłącznie dla siebie wiecznie młodą Hebe.

W tym celu zamierza najpierw gromowładny Jowisz wyśliznąć się niepostrzeżenie, lecz jejmość Juno, godna małżonka przeczuwa jego plany, a nie chcąc przy młodym mężu sama się zestarzeć, pospiesza pokryjomu za nim. Tąż samą myślą wiedzeni udają się na ziemię pozostali bogowie i boginie i najrozmaiciej poprzebierani usiłują w drugim akcie, odgrywającym się w hucie żelaznej na ziemi, zbliżyć się niepoznani do Heby. W ten sposób powstaje zajmująca intryga, w której biorą udział na przemian Jowisz w towarzystwie Minerwy i Eskulapa, Junona z Marsem i Apolinem, a Wenera z nieodstępnym Amorem.

Hebe jednakże zręcznie unika zarzucanej na nią sieci i uchodzi — w akcie trzecim — przed zasadzkami swoich prześladowców w las, gdzie wraz z Dianą znajduje przytułek w domu leśniczego. Gościnnemu swemu gospodarzowi ofiaruje w zamian wieczną młodość i „dozgonną" swą wdzięczność. I dotrzymuje swego przyrzeczenia; gdy ją bowiem po pewnym upływie czasu spotkał Jowisz w lesie, oświadcza mu stanowczo, że jedynie pod tym warunkiem wróci na Olymp, jeżeli jej wolno będzie zabrać z sobą leśniczego. Zewsowi, który koniecznie pragnie być młodym, nie pozostało nic innego, jak zgodzić się na żądanie Heby. Zasłona spadła, a liczne grono dystyngowanych widzów uwieńczyło rzęsistemi oklaskami pomysł autora i świetną grę wykonawców.

KRONIKA.

Książe Adolf Auersperg, prezydent najwyższej Izby obrachunkowej i b. prezes drugiego gabinetu t. z. „Bürgerministerjum," zmarł nagle dnia 5 b. m. na udar serca w dobrach swoich w Goldegg.

W perjodzie najwyższej potęgi partji wiernokonstytucyjnej stanął zmarły książe na stanowisku wybitnem, nawet naczelnem, jakkolwiek bezstronny sędzia, przyznając mu wiele przymiotów, nie może go zaliczyć do rzędu najznakomitszych austrjackich mężów stanu. To też nie dziwimy się temu, iż jeden z dzienników wiedeńskich tego obozu, do którego książę należał, kreśląc nekrolog jego, powiada, iż książę Auersperg był naczelnikiem, ale nie głową swego gabinetu. I poniekąd w istocie tak było. Wszak nie zatarł się jeszcze dotąd w pamięci ośmioletni okres rządów gabinetu, na którego wspomnienie nie przychodzą raczej na myśl nazwiska Lassera lub Ungera, aniżeli samego prezesa.

Książe Adolf Auersperg urodził się w r. 1821. Wstąpiwszy za młodu do wojska przebywał w czynnej służbie aż do r. 1860, poczem opuścił służbę w randze majora. W r. 1870 zamianowany został namiestnikiem Salcburga, piastując przedtem jeszcze godność marszałka krajowego Czech. Jako namiestnik wystąpił tak wrogo wobec partji federalistyczno-klerykalnej w sejmie salcburskim, iż ta nawet zmuszoną była czynić starania w ministerjum o usunięcie go z urzędu.

Po upadku gabinetu Hohenwarta powołany na prezesa nowego gabinetu, piastował wysoką godność przez lat ośm, tj. aż do 15 lutego 1879.

Ustąpiwszy przypatrywać się musiał, jak ze sztucznie zbudowanego przez jego stronnictwo gmachu, usuwały się cegły i tworząc gruz, zasypały niejednego z jego architektów.

† **Maurycy Kraiński** urodzony w r. 1804. Oficer b. wojsk polskich, były wiceprezes Wydziału krajowego, członek trybunału stanu, kurator galic. Kasy oszcz., kawaler orderów Leopolda i żelaznej korony III. kl., właściciel dóbr ziemskich etc. etc. zmarł dnia 6. stycznia b. r. w Wyszatycach pod Przemyślem. Pogrzeb odbędzie się d. 10. stycznia w Wyszatycach.

Antoni Edward Odyniec sędziwy poeta leży od kilku tygodni bardzo słaby. Lekarze otaczający troskliwą opieką czcigodnego starca, dostrzegli ze smutkiem znaczne pogorszenie.

Suchy mróz, który od kilku dni ściął ziemię i dotąd stale się utrzymuje, wzbudza niemałe obawy rolników. Obawy te są zupełnie usprawiedliwione, albowiem po długich odwilżach ziemia puściła do gruntu, a więc mróz bez śniegu oddziałał bez wątpienia szkodliwie na zasiewy jesienne. Znowu smutny horoskop na przyszłe lato.

Zarządca masy konkursowej upadłej gal. kasy zaliczkowej zatwierdzony został przez sąd dr. Mateusz Dzidowski.

Wieczorek z tańcami urządza Stowarzyszenie rękodz. „Gwiazda" w sobotę 10. stycznia r. b. Zaproszenia otrzymać można w Biórze Stowarzyszenia.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" odbędzie się w poniedziałek d. 12. b. m. w sali prób o godzinie 7. wieczorem. Na porządku dziennym wybór uzupełniający, spowodowany rezygnacją przewodniczącego.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie poruczyła p. Kamilowi Saufridowi kierownictwo I., zaś p. Edwardowi Motalowi III. filji pocztowej we Lwowie. Przeniosła zaś oficjała telegrafu Józefa Żytyńskiego z Krakowa do Nowego Sącza i asystentów pocztowych Antoniego Spiegla z Białej i Hilarego Teliszewskiego z Krakowa do Lwowa.

Znana sprawa Ritterów o morderstwo w Lutczy ma przyjść w lutym pod rozprawę trybunału kasacyjnego.

Z powodu świąt ruskich nie będzie we czwartek zwykłego tygodniowego posiedzenia Rady miejskiej.

Stowarzyszenie wierzycieli w Wiedniu ogłasza niewypłacalność firmy kupieckiej A. W. Grünberg w Krakowie.

Z Izby sądowej. Sąd deleg. miejski dla spraw karnych skazał trzech wydawców i redaktora żydowsko-niemieckiej gazety *Zeitung für das wahre Judenthum*, każdego na 100 złr. kary, za przekroczenie programu pisma i systematyczne pomijanie ustawy prasowej. Charakterystyczną ilustracją jest okoliczność, iż wyżej wymienione pisemko liczy około tysiąc prenumeratorów między żydami galicyjskimi.

Skradzione kupony. Donieśliśmy w ostatnim numerze o znaczniejszej kradzieży kuponów od listów zastawnych w kasie galic. Towarzystwa kredytowego. Otóż wedle otrzymanej dziś wiadomości, kupony te skradł pewien izraelita, którego policja przytrzymała już w Przemyślu i tym sposobem przeszkodziła mu zużytkować owoce sztuki eskamoterskiej.

Obwieszczenie. Magistrat miasta Lwowa uprasza nas o ogłoszenie następującego obwieszczenia: „W ślad ogłoszonego dnia 1. grudnia 1884. przez dotyczącą c. k. Komisję wyborczą programu przeprowadzić się mających nowych wyborów do lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej podaje Magistrat do powszechnej wiadomości, że według odezwy tejże c. k. Komisji z d. 31. grudnia 1884 nadesłanej w dniu 3. stycznia r. b. mogą wyborcy oddać lub przesłać karty głosowania za pośrednictwem Magistratu w terminie do dnia 9. stycznia r. b. albo też głosować osobiście (ustnie lub pisemnie) w obec Komisji wyborczej urzędującej w biurze Izby handlowej i przemysłowej (ratusz II. schody, II. piątro), dnia 12. stycznia r. b.

Wyborcy, którzyby zamierzali w drodze Magistratu głosować, mają oddać lub też nadesłać karty głosowania, otwarte lub zapieczętowane, należycie wypełnione i podpisane, wraz z kartami legitymacyjnemi do dnia 9. stycznia r. b. (włącznie) do Departamentu V. przemysłowego (ratusz II. piątro) w godzinach urzędowych.

Karty głosowania po tym terminie wcale przyjmowane nie będą.

Karty legitymacyjne, któreby nie mogły być z jakiegokolwiekbądź powodu do dnia 9. stycznia r. b. wyborcom doręczone, zatrzyma się w Departamencie przemysłowym, skąd je uprawnieni za zgłoszeniem się i przedłożeniem arkusza podatkowego najdalej do dnia 11. stycznia b. r. do godziny 6. po południu podnieść będą mogli.

Z Magistratu król. stoł. miasta".

Odezwa. Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następującej Odezwy:

„Z polecenia Komitetu centralnego złożonego z delegatów byłej Izby handlowej, Gremium kupieckiego, Izby rękodzielniczej, oraz delegatów wiecu rękodzielniczego, dla postawienia kandydatów do Izby handlowo-przemysłowej uchwalono przedstawić wyborcom następującą listę kandydatów:

Z handlu: 1. Z całego okręgu Horowitz Samuel Szmelke, Simon Edward. 2. Ze Lwowa: Baczewski Józef, Buber Salomon, Eppstein Max, Gubrynowicz Władysław, Markiewicz Stanisław, Russmann Ignacy, Schayer Karol. 2. Z prowincji. Przemyśl: Klarfeld Jakób, Stanisławów: Baumann Mojżesz, Stryj: Sokal Henryk, Sanok: Löwenherz Dawid, Sambor: Dymet Michał, Żółkiew: Breuer Emil, Kołomyja: Stroh Jakób. 3. Z całego okręgu: Fried Ignacy, Bernard Stern.

Z przemysłu: 1. Z całego okręgu: Goldhammer Hersch, Kisielka Karol. 2. Z całego okręgu: Groman Karol, Lilienfeld Ire, Piepes Jakób, Rucker Zygmunt. 3. Ze Lwowa: Niemczynowski Stanisław, Świsterski Wiktor, Walichiewicz Michał. 3. Przemyśl: Ciuchciński Stanisław, Stanisławów: Aleksandrowicz Adolf, Stryj: Gołąb Jędrzej, Sanok: Gall Emanuel, Sambor: Michalski Michał, Żółkiew: Momocki Franciszek, Kołomyja: Mozer Franciszek.

Głosujący winni oddawać kartę wypełnioną tylko nazwiskiem tej kategorji do której mają prawo głosowania, podawane nazwiska kandydatów z innych kategorji będą uważane za nieważne.

Głosowanie odbywa się we Lwowie osobiście w obec komisji wyborczej w gmachu ratuszowym dnia 12. stycznia r. b. od godziny 8. rano do 1. po południu, lub też przez nadesłanie kart głosowania wraz z kartkami legitymacyjnemi do dnia 9. stycznia b. r.

Na prowincji mają być karty głosowania oddane do urzędu gminnego lub c. k. Starostwa najdalej w dniu 9. stycznia r. b. bądź osobiście bądź pocztą.

E. Simon, przewodniczący *W. Gubrynowicz*, sekretarz.

Handel kobietami. Dotąd po kronikarsku tylko zapisywały nasze dzienniki — pisze lwowski korespondent *Czasu* — fakta nikczemnego handlu dziewczętami, werbowanemi przez specjalnych agentów do Ameryki, szczególnie do Buenos-Ayres i do Montewideo. Jaki los tam czeka te biedne ofiary, o tem wiedzą wszyscy, z wyjątkiem samych ofiar. Coraz częściej w ostatnich czasach dochodzić zaczęły do wiadomości władzy oburzające fakta tego rodzaju i to we wszystkich prowincjach, a w Węgrzech szczególnie. W Galicji nikczemni agenci tego handlu ludźmi zaczęli teraz więcej się uwijać, a wielu naszych żydków zjednało sobie rozgłos na tem polu handlowem aż za Oceanem. Namiestnictwo widziało się zmuszonem zwrócić uwagę na to ohydne przedsiębiorstwo. Wszędzie otrzymały władze polityczne polecenie, aby czuwały nad osobami podejrzanemi o pośredniczenie w tym handlu i ich upatrzonemi ofiarami. Czujność ta szczególnie przy wydawaniu paszportów może zapobiedz niejednemu nadużyciu i ocalić niejedną ofiarę — nie wystarczy to jednak zupełnie. Jest to bowiem jeden z tych wypadków, w których władza niezbędnie potrzebuje pomocy ogółu w kierunku ostrzegającym i zaradczym, a w danym razie nawet i represyjnym.

Tramway w Serajewie. W dzień Nowego Roku mieli mieszkańcy Serajewa niezwykłą rozrywkę. Przedsiębiorstwo oddawało na użytek publiczny ukończoną świeżo kolej konną. Cała ludność miejscowa wyległa, aby podziwiać i nacieszyć się nieznanym środkiem komunikacyjnym, który ją niemal rozentuzjazmował. To też w pierwszy dzień kasa tramwayowa wykazała niespodziewane rezultaty.

Raport policyjny. Skradziono panu A. R futro barankowe czarne, pokryte suknem granatowem i czapkę z astrachańskich baranków. Zgubiono: H. G. z Rolniczy woreczek mały szopowy, trzy kluczyki od zamków wertheimowskich, koszyk, stary szal i flaszkę, cztery kluczyki na łańcuszku i klucz od pokoju. Odebrano: trzy kożuchy, opończę, chustkę, harmonikę, jedenaście koszul i siwą bundę, dwie kury i koguta z kradzieży pochodzące

(=) **Kraków** dnia 6 stycznia. (Koresp. *Przegl.*) Wczoraj odbyła się u Prezydenta dr. Szlachtowskiego recepcja, na którą zaproszono wszystkich radców miejskich i wyższych urzędników magistratualnych, jak niemniej zwierzchników władz rządowych i naczelników instytucyj. Ks. biskup Dunajewski i ks. biskup Krasiński zaszczycili również zebranie swoją obecnością.

— Zapowiedziana uczta członków Akademii Umiejętności na cześć ponownie wybranego czcigodnego jej Prezesa dr. Majera odbyła się w sobotę wieczór w sali hotelu pod „Różą" i przeciągnęła się do późnej godziny.

— Na posiedzeniu Kuratorji przemysłu, jakie się ma jutro odbyć we Lwowie, wyjechał dzisiaj b. prezydent dr. Weigel, gdzie referować ma w sprawie udzielenia subwencji nowo założonej u nas fabryce wyprawy skór w Ludwinowie, o której onegdaj donosiłem.

— Tutejszy urząd telegraficzny załatwił w ubiegłym roku 875,002 telegramów, mianowicie nadano w tym urzędzie 55,715 telegramów, przyjęto 59,333 telegr., odebrano zaś i dalej wysłano 759,954 tranzytowych telegramów. W porównaniu z rokiem 1883 wzrósł ruch telegraficzny o 23,958 telegramów.

ROZMAITOŚCI.

— **Bibljografja.** *Przeglądu powszechnego* wyszedł zeszyt pierwszy za miesiąc styczeń i zawiera: Siła i rawo przez ks. Marjana Morawskiego; Księżna Amelja Galicynowa przez M.; Trzechsetletni jubileusz kongregacji Sodalisów Marji przez ks. Stanisława Załęskiego; Odnowiciel zakonu Dominikanów we Francji przez Henryka hr. Wodzickiego; Pojęcie o Bogu w chrześciaństwie i u filozofów przez ks. Antoniego Mangiera; Jana Kochanowskiego „Pieśń o sobótce" przez dra Antoniego Kalinę; Wspaniałe wydani wizerunków papieży przez kanonika Pallard, p. M. S. Obfity treścią zeszyt zakończa sprawozda-

nie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego u Słowian na Węgrzech i w Prusach zachodnich: listy z Berlina i z Paryża.

— **Restauracje po jednym sous.** Paryż, jak wiadomo, przechodzi straszne kryzys, które w klasie robotniczej dochodzi do ostatecznych granic, oprócz żebraków z profesji na ulicach spotyka się robotników, prawdziwych pracowników, z twarzą uczciwą, nieśmiało wyciągających rękę, dla dzieci konających z głodu.

Wśród tego położenia, kilku z filantropów wystąpiło z projektami zaradzenia klęsce na razie. Między innemi p. Bourreif stworzył instytucję tak zwaną *Bouchée de pain*, gdzie każdy zgłodniały otrzymuje kawał chleba do skonsumowania na miejscu, a jeżeli środki i ofiary pozwalają — zupę i cokolwiek wina lub kawy. Tym poszukującym ratunku filantrop, niejaki p. Rallu, przedstawił plan *restauracji ekonomicznej*, w której za pięć centimów, jedno sous, można dać robotnikowi w potrzebie wystarczającą porcję mięsa lub jarzyn.

W poparciu swego twierdzenia p. Rallu przedstawił memorjał, w którym dowodzi, że z kapitałem 2,500 franków można urządzić restauracją w dostatecznych warunkach. Oblicza przedewszystkiem koszta instalacji i rozmaitych przyrządów, a wszystko wyszczególniając jak w memorjale architekta, przychodzi do rezultatu, że włącznie z 635 fr. na wydatki nieprzewidziane instalacja wyniesie powyższą sumę 2,500 fr. Następnie opisuje artykuły mające być dostarczane, zdrowe i posilne, lepsze stokroć aniżeli w garkuchniach (gargotach), w których trują się zwykle robotnicy. Obliczając wszystko, p. Rallu dowodzi, że restauracja taka dostarczyć może dziennie pięćset do sześciuset porcji za cenę pięciu centymów. Porcje te zawierać będą pół litra bulionu, albo sześćdziesiąt gramów mięsa, albo czterdzieści pięć centilitrów fasoli białej lub czerwonej, grochu lotaryngskiego, ryżu indyjskiego etc.

Lecz potrzeba na utrzymanie takich restauracyj wielkich subwencyj? Nie. P. Rallu dowodzi, że one same sobie wystarczą, a nawet mogą realizować pewne zyski na porcjach za jedno sous.

To ostatnie twierdzenie p. Rallu objaśnia przykładem opartym na początkach tańszej prasy, dzienników sprzedawanych po 5 i 10 cent. Na pierwszy rzut oka wydawało się to szaleństwem podzielić jeden sous pomiędzy dyrektora, redaktorów, zecerów, dostawcę papieru, drukarzy, hurtownych kupców, poczty i sprzedających.

Doświadczenie przekonało jednakże, że rzecz jest możliwa i produkcyjna. Wyżej po nad pewną cyfrę pokrywają się koszta. Poczem zaczynają się zyski, na każdym numerze około $^1/_{10}$ ct. Ale tysiąc $^1/_{10}$ cent. stanowią franka. Sto tysięcy $^1/_{10}$ ct. czynią sto fr. Wszystko w tem leży.

Toż samo restauracje po jednem sous. Układając listę cen towarów, kupowanych *en gros* i dodając koszta ogólne, procenta, amortyzację kapitału początkowo użytego (2,500 fr. na instalacją) można, pod warunkiem dość licznej codziennej klienteli, nie tylko nie ponosić strat, ale osiągać zyski.

Zachodzi pytanie, co znaczy dość liczna codzienna klientela? Czy chodzi tu o st tysięcy, jak dla dzienników pięciocentymowych? — Nie, idzie tu zaledwie o kilka set dziennie.

Podajemy tu zresztą konkluzję autora:

„Rozumując według wszystkich powyższe dane jasno i ściśle określone, kuchnia wydająca regularnie po 500 porcji dziennie, z łatwością równoważyłaby wydatki z dochodami, jeżeli zaś by doszła do 600 porcji dziennie, odkładałaby kwartalnego zysku 180 fr., co reprezentowałoby w stosunku do kapitału zakładowego, j. w. 2,500 przedstawiającego, procentu przeszło siedem od sta."

— **Śmieszna czarodziejka.** Na ten temat miał Pailleron dowcipną pogadankę w akademji francuskiej. Punktem wyjścia dlań było przysłowie, że we Francji śmieszność a raczej ośmieszenie zabija. Dość kruchą tę myśl zasadniczą usiłował słynny dramaturg szerzej rozwinąć i licznemi poprzeć przykładami. Tym razem jednak opinji za sobą nie porwał bezwzględnie. Wiele mu na to odpowiedziano, przytaczano wiele przykładów dowodzących przeciwnie. Pomijając mnóstwo szczegółów natury zbyt lokalnej lub małoważnej, godzi się zwrócić uwagę na to krótkie ale dosadne i logiczne rozumowanie, że gdyby morał przysłowia miał znaczenie w istocie praktyczne, nie był zaś sofizmatem wątpliwej wartości, Francję należałoby uważać za kostnicę moralnych trupów.

Wszak jest ona ojczyzną dowcipu; jedni drugich ośmieszają tam ciągle, bez ustanku a niemiłosiernie, czynią to sobie nawzajem prywatnie i publicznie, od maluczkich do przedstawicieli państwa, władz, wiedzy, nauki, światła, moralności, a jednak ani ministrowie ani gwiazdy z obecne nie spadają tam tak łatwo z prędko ze swych stanowisk, a organizm społeczny Francji jest w Europie jednym z najżywotniejszych.

Wprawdzie zręczny i złośliwy język może czyjąś powagę osłabić, może komuś zaszkodzić, ale chwilowo. Broń to niezbyt szlachetna i w każdem społeczeństwie w miarę rozwoju jego inteligencji i dodatnich instynktów ośmieszanie *par force* staje się coraz większą rzadkością. Niemal bowiem z zasady ma ona na celu tendencyjną szkodę jednostki lub zaspokojenie swej ambicyjki: nie ma zaś nic spólnego ze wzniosłem zadaniem satyry, która się także śmieje, ale ze wszystkiego, z całego wszystkiego, co na to zasługuje.

Dzisiaj urzędniem jest karykatura; ona nikomu nie szkodzi, a dla ogółu jest — że tak powiemy — przezwaływą moralną, daną organizmowi przez zaszczepianie satyrycznego grzybka.

— **Nowa opera.** Z Lublina donoszą: We wtorek dnia 30. z. m. przedstawioną została w Lublinie opera komiczna p. Alfonsa Czarneckiego pod tytułem „Wesoły Kalabryjczyk".

Zaciekawienie publiczności było wielkie, a bilety oddawna zamówiono i rozchwytano, ponieważ autor gotowością, z jaką zawsze poświęcał swój czas kierownictwu przedstawień i koncertów amatorskich na cele dobroczynne, wielką sobie zjednał u Lublinian sympatję.

Z przyjemnością więc donosimy, że nadzieje współobywateli nietylko nie były zawiedzione, ale przeciwnie duma ich mile mogła być połechtaną, gdyż opera pod osobistem kierownictwem autora przy zwiększonych siłach personalu i orkiestry przedstawia się rzeczywiście imponująco.

Muzyka jest rzewna, miła, a wolna od wymuszonej pretensjonalności, łatwo trafia do serc słuchaczy, a libretto — również utworu pana Cz. — przekonało ich, że opera komiczna i bez pieprznych konceptów może być wesoła i zajmująca.

Spodziewać się należy, że powodzenie „Wesołego Kalabryjczyka" nie ograniczy się na Lublinie.

— **Za kulisami** nieznawsze bywa wesoło. Ostatniemi dniami zdarzyły się w warszawskim teatrze aż dwa fatalne wypadki, z których jeden zakończył się nawet śmiercią. Podczas przedstawienia baletu „Miłość i sztuka" pozostawiono w garderobie chórowej bez dozoru kilkuletnią dziewczę Beniównę, uczennicę szkoły baletów. Ubrana do występu na scenie chciała małoletnia artystka przejrzeć się w większem lustrze, lecz gdy wspinała się na krzesełko, zajęła się jej sukienka od płomienia gazowego zakrytego tylko do połowy rozbitem szkiełkiem. Przerażone dziecko poczęło uciekać do pustych garderob górnych. Na krzyk jej nadbiegli koledzy i rzucając na palącą się różne odzienie, stłumili ogień. Ratunek jednak był już spóźniony. Beniównę, okropnie poparzoną, odwieziono do szpitala, dzie wkrótce śród niewypowiedzianych męczarni umarła.

Łaskawiej już obszedł się los z p. Ładnowską, która grając przed paru dniami rolę p. Caussade w „Naszych najserdeczniejszych", wywichnęła za kulisami nogę i z bólu zemdlała. Wypadek ten nie pociągnął wprawdzie późniejszych złych następstw, w każdym jednak razie opłacić go musiała pani Ł. kilkodniową chorobą.

— **Times.** Znany londyński dziennik *Times* ukończył setny rok swego istnienia. Światowy dziennik ten założony został w roku 1784., a pierwszy jego numer wyszedł dnia 1. stycznia 1785. Pierwotnie nosił on tytuł *Daily Universal-Register*, a dopiero od 1. stycznia 1786. przybrał nazwę *Times*. Założycielem jego był drukarz John Walter, którego spadkobiercy do dziśdnia są właścicielami olbrzymiego dziennika. Jeden z tych spadkobierców przeznaczył jako świetny posag swej córce dochód z jednej szpalty inseratowej.

— **Paryżanie** pozbawieni zostali w r. b. nowej „zabawki politycznej" skonfiskowała ją bowiem policja. Przedstawiała ona Juljusza Ferry stojącego pod rękę z królem Alfonsem, a mającego przed sobą ks. Bismarka. Za naciśnieniem sprężyny żelazny książę podnosił groźnie palec, przyczem ukazywały się słowa: *„Reçu uhlan, mais pas maitre."* (Przyjmowaliśmy ułana, lecz nie pana). Za drugiem naciśnięciem sprężyny Juljusz Ferry padał do nóg Bismarkowi, przyczem znów występowały słowa: *„Pardon!"* Podobne zabawki polityczne cieszą się zwykle na Nowy Rok w Paryżu wielkiem powodzeniem.

Część ekonomiczna.

$4^1/_2$procentowe listy zastawne banku krajowego — w myśl uchwały Rady generalnej banku austrowęgierskiego z d. 30. z. m. — przypuszczone zostały do lombardu we wszystkich zakładach główných i filjach banku austrowęgierskiego.

Bank ten zaliczać będzie na $4^1/_2$procentowe listy zastawne banku krajowego *75 procent wartości kursowej.*

Ceny zboża w Czerniowcach. Na d. 3 stycznia za 100 kilogramów notowano: Pszenica nowa 7·00—7·15, pszenica średn. 6·00—6·50, pszenica podlejsza 0·00—0·00, żyto prima 6·00—6·10, ż. śr. 5.70—5·80, jęczmień browarny 7·00—7·10, jęczmień na termin 5·50 do 5·70, owies nowy 5·40 do 5·50, owies średni 5·20—5·30, konopiane nasienie 00·00 do 00.00, kukurudza stara 6·00 do 6·25, kukurudza cinquantin 0·00 do 0·00, kukurudza nowa 4·80 do 5·10, kukurudza na miesiące zimowe 4·90 do 5·20, kukurudza na maj—czerwiec 5·70 do 5·75, Cinquantin na maj—czerwiec 0·00—0·00, kukurudza czerwiec—wrzesień 0·00—0·00, koniczyna 45·00—50·00, kopr 35·00—40·00, hreczka 0·00 do 0·00, spirytus 10,000 litr. Czrniowce, Kośman, Wyżnica 00·00—00·00.

Ceny produktów na targu wiedeńskim d. 3 stycznia b. r.

Pszenica. Przy 76 do 78 kilogr. wagi jednego hektolitra za sto kilogr. w miejscu 8·00—8·50; na wiosnę 1885 r. 8·38—8·43, na maj—czerwiec 1885 r. 8.48—8.53, na jesień 8·40—8·45. Usposobienie stałe.

Żyto. Za 100 kilogr. w miejscu 0·00—0·00; na wiosnę 1855 r. 7·35—7·40, na maj—czerwiec 7·42—7·47. Usposobienie spokojne.

Jęczmień za 100 kilo słowacki 8·00—9.00. Usposobienie spokojne.

Kukurudza. Za 100 kilogr. w miejscu gotowa 0·00—0·00; na maj—czerwiec 1885 r. 6·15—6·20, na czerwiec—lipiec 6·20—6.25. Usposobienie spokojne.

Owies. Za 100 kilogr. w miejscu 0·00—0·00; na wiosnę 1885 r. 6·98—7·03, na maj—czerwiec 7·05—7·10. Usposobienie spokojne.

Spirytus bez beczki. Za 100 litr. w miejscu 27·25—27·50. Usposobienie spokojne.

Olej lniany. Za 100 kilo 31·50—31·75.

Nafta. Za 100 kilogr. gotowa, w miejscu — amerykańska 24·75—25·00; galicyjska 22·50 do 23·00, prima kaukazka Nobla w cysternie po 9·75 do 10·00. Galicyjska z marką Skrzyński i Spł. N. 0 24·25—24·50. N. 00 26·50—27·00. Usposobienie stałe.

Olej rzepakowy. Za 100 kilogramów zaraz 31.50—31·75. Usposobienie spokojne.

Smalec wieprzowy. Za 100 kilog. w miejscu za towar przedni 52·50—53·50. Usposobienie spokojne.

Łój. Za 100 kilogramów I sorty 40·50 do 41·00.

W tygodniu od 28-go grudnia z. r. do 2-go stycznia b. r.

Konopie. Za 100 kilogr. węgierskie surowe 35·— do 39·—, galicyjskie surowe 32·— do 35·—, czesane 40·— do 56·—, włoskie czesane, wyborowe 105·00—120·00. Usposobienie stałe.

Chmiel. Za 50 klgr. Zatecki miejski tegoroczny 120—125, podmiejski 110—120, wiejski 105.00 do 110·00. Usposobienie mdłe.

Koniecz za 100 klgr. Styryjski czerwony czyszczony 58·00—62·00, włoski 55·00—60·00.

Lucerna I. sorty za 100 klgr. włoska 64·00 do 72·00, francuska 78·00—85·00, węgierska 62·00 do 68·00, czeska biała 70·00—88·00. Usposobienie korzystne.

Rzepak za 100 klgr. 12·00—13·00, banacki 11·00—12·00.

Nafta. Wiedeń. Za 100 ameryk. klgr. na 20 — prc. tary incl. cło 24·75—25·00 na dworcu; galicyjska 23·25—23·50 gotówką — 20 prc. tary incl. podatek — na dworcu: rumuńska w Wiedniu czyszczona 23·75—24·00 gotówką — 20 prc. tary incl. podatek — w fabryce; rosyjska 23·75—24·00. Usposobienie stałe. Tryest 10·70—10·80 za 100 kilo.

Wiedeń 4. stycznia.

(Di) Bankructwo w Bukareszcie, dwa bankructwa na około 16 miljonów w Brodford i Manchester to nowe przeszkody w procesie uzdrowienia giełdy. Przeciw nim do walki występuje okoliczność, że po przebyciu *ultimo* i po odebraniu gotówki za kupony, ta jej ilość, która jest do rozporządzenia, okazała się daleko większą niż ilość papierów, ku którym zwraca się publiczność i spekulacja. W ogóle kurszettel stoi nadzwyczajnie mocno; obroty mogą być mniejsze lub znaczniejsze, różnica kursów jednak jest nieznaczna. Berlin sprzyja tendencji zwyżkowej, a tylko chwilowo inne wpływy ją utrzymują. Prawie codzień powtarza się to samo: zaczyna giełda silnie, ruch się wzmaga, potem słabnie i w końcu znowu do średniej podnosi się wysokości. To samo było i dzisiaj, lubo giełda świąteczna, przedpołudniowa nie bywa nigdy miarą ogólniejszą.

Polepszenie na targu zbożowym, gdyby się utrzymało, byłoby momentem najważniejszym dla ożywienia ruchu. Niemniej rokowania o koleje bułgarskie i tureckie mają znaczenie dla całego europejskiego przemysłu żelaznego już podczas budowy, a nadzieja następnego wzrostu handlu wywozowego również zaraz byłaby eskontowaną. W sferach rolniczych żywią życzenie, żeby w całej Europie złe urodzaje nastały, gdyż tylko przez to podniosłaby się potrzeba ziarna, a więc i jego cena; owoż życzenie to, o ile w istocie swojej jest paradoksalne, na razie stanowi rzeczy zupełnie odpowiada.

Urządzone tygodniowe notowania na targu zbożowym dają następne ceny: pszenica węgierska i słowacka 8·10—8·40—8·90 według jakości; żyto węgierskie 7·60—8·10—8·30, austrjackie 7·50—8·10; jęczmień morawski 8·80—10·80, węgierski 7·25—9·20, austrjacki 7·30—9·20; owies zwykły 6·80, *prima* 7·10—7·30. Lepszym notowaniom w Peszcie, w Londynie i w N. Yorku stawiał targ wiedeński w tym tygodniu jeszcze twardy opór.

Wiedeń 5. stycznia.

(Di.) Ponieważ ani czas, ani przestrzeń nie są obecnie pozycjami, któreby się brało w rachubę, więc sprawy oddalone, jak dwa bankructwa w Anglji i upadek cukrowni pod Magdeburgiem, robią znowu pewną senzację, pobudzają umysły, a przeto i giełdę do pewnych refleksyj. Rozwikłanie interesów czeskiego zakładu kredytowego także jeszcze jakiś czas żenować będzie. Mimo to giełda okazała dziś przed południem tendencję bardzo silną, lubo nie zanosiło się na wielkie obroty. Tendencja silna utrzymała się cały dzień, głównie z powodu że obrót w papierach lokacyjnych był dosyć znaczny i że daje się w ogóle uczuwać znowu obfitość gotówki. Najwięcej podniosły się renty, kredyty i tramwaje; również przemysłowe papiery zaczynają się już dźwigać z upadku, a to bywa najlepszą oznaką wracającego zaufania.

Na targu zbożowym również silna tendencja; lepsze notowanie nowojorskie, większa ochota do kupowania, a i kontrmina widzi się już zmuszoną kupować dla pokrycia. Urzędownie notowano; Pszenica wiosenna 8.53 do 8.58, na maj-czerwiec 8.62 do 8.67, jesienna 9.03 do 9.08; żyto wiosenne 7.40 do 7.45, jesienne 7.60 do 7.80, kukurudra 6.25, owies wiosenny 7.02 do 7.97, na maj-czerwiec 7.10 do 7.15, jesienny 6.80 do 7, rzepak na sierpień-wrzesień 13.30 do 13.40.

Targ bydła znaczny, 2602 sztuk; galicyjskich 675; obrót ożywiony, gdyż wiele towaru prima, lecz dlatego i ceny nieco gniecione. Woły opasowe węgierskie 57 do 63, prima 64 do 66; galicyjskie opasowe 58 do 61, prima 62 do 64. W ogóle ceny od 1 do 1.50 niższe.

Spirytus 27.25.

Nowy bank polski w Poznaniu. P. sędzia Łyskowski gorliwie krząta się około sprawy założenia nowego banku w miejsce „Kwileckiego, Potockiego i S-ki", którego koncesja kończy się za dwa lata. Temi dniami odbyła się narada kilku obywateli wiejskich, którym p. Łyskowski przedstawił gotowy statut nowej instytucji, opartej na przypuszczeniu, że akcjonarjusze starego banku poznańskiego i toruńskiego do nowego przedsiębiorstwa dadzą się zaanektować. Obecnie Towarzystwa agronomiczne po powiatach mają się zająć zbieraniem pomiędzy obywatelstwem wiejskiem podpisów na miljon marek. Wiele osób, znających stosunki w Księstwie Poznańskiem, wierzy w powodzenie powyższego projektu.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa. Na posadę adjunkta przy c. k. sądzie powiatowym w Nisku. Termin do 16. m. b.

Licytacje egzekucyjne. W sądzie powiatowym janowskim 24. m. b. realności 173, 174 i 175 w Dąbrowicy, cena wywoł. 9030 zł.; w sądzie powiatowym starosolskim 21. stycznia, 25. lutego i 26. marca r. b. realność 102 w Chyrowie, c. w. 3900 zł.; w sądzie krajowym lwowskim 29. stycznia, 26. lutego i 26. marca r. b. realność 219 $^3/_4$ we Lwowie, c. w. 28.086 zł.; w sądzie obwodowym tarnowskim 30. stycznia i 2. marca r. b. dóbr Glinnik niemiecki, c. w. 28.284 zł.; w sądzie obwodowym tarnopolskim 23. stycznia, 20. lutego i 20. marca r. b. realności 23 i 25 w Tarnopolu, c. w. 40.000 zł.; w sądzie brodzkim 27. stycznia i 2. marca rb. realności 510 w Brodach, c. w. 3710 zł.; w sądzie samborskim 24. stycznia, 24. lutego i 24. marca rb. realności 144 i 109 w Kulczycach, c. w. 2000 zł.; w sądzie krajowym lwowskim 28. stycznia 25. lutego r. b. realności 617 i 797 $^1/_4$, c. w. 10.599 zł.; w sądzie obw. rzeszowskim 29. stycznia r. b. dóbr Wola zgłobieńska, c. w. 35.120 zł.; w sądzie kołomyjskim 30. stycznia r. b. realności 178 w Kołomyi, c. w. 2010 zł.; 24. stycznia i 21. lutego rb. $^1/_6$ dóbr Osirne i Kamieniste, c. w. 7500 zł.; w sądzie powiatowym w Szczercu 29. stycznia i 26. lutego r. b. realności 10 w Einsiedl, c. w. 3494 zł.; w sądzie kraj. lwowskim realn. 223 $^3/_4$ i 223 $^3/_4$ A 29. stycznia, 27. lutego i 26. marca r. b., c. w. 20.000 zł.

Poszukuje sąd obwodowy w Rzeszowie Michała, Józefa, Piotra, Izydora, Leona, Stanisława, Adolfa i Modesta Pyszyńskich; Józefa hr. Szembeka, Wincentego i Franciszka hr. Szembeków, kur. dr. Kostheim; sąd obwodowy w Stanisławowie ks. Mikołaja Kropelnickiego, kur. dr. Zacharjewicz: sąd krajowy lwowski Edmunda Jurystowskiego, kur. dr. Dąbrowski; sąd obwodowy w Kołomyi ks. Jana Lewickiego, kur. Dr. Dębicki; sąd obwodowy w Przemyślu Józefa Witoszyńskiego, kur. dr. Kozłowski.

Upadłości. Sąd samborski firmy Isera Ber Abrahama, t. z. do 2. marca r. b.

Licytacje niesporne. W dyrekcji funduszu religijnego w Czerniowcach 26. stycznia r. b. względem dzierżawy folwarku Tolowamik.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Paryż 7. stycznia. Negrier rozbił oddział chiński, złożony z 12.000 ludzi i zajął jego pozycję.

Według planu nowego ministra wojny wysłany zostanie do Tonkinu w przyszłym tygodniu oddział złożony z 6000 żołnierzy, a pierwszych dni lutego wyruszy tam drugi oddział, równie z 6000 złożony.

Madryt 7. stycznia. W Granadzie nowe silne trzęsienie ziemi. Paniczny strach ludności przechodzi wszelkie wyobrażenie. Król postanowił jechać do Andaluzji.

Berlin 7. stycznia. W liście dziękczynnym, który Cesarz wystosował do magistratu berlińskiego w odpowiedzi na jego noworoczne życzenia, jest między innemi ustęp następujący:

„Szczególną radością napełnia mnie to, iż usiłowania moje, aby pokój utrwalić, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem przez osobiste zetknięcie się moje z Monarchami obu naszych sąsiednich wielkich mocarstw. W rękojmi zewnętrznego pokoju leży bowiem zarazem gwarancja pomyślnego rozwoju naszych wewnętrznych stosunków".

Berlin 7. stycznia. Cesarz złożył wczoraj po południu wizytę w ambasadzie austrjackiej, gdzie dłuższy czas zabawił.

Rzym 7. stycznia. *Diritto* zaprzecza wiadomości, jakoby kogo innego miano zamianować na miejsce D'Launay'a.

Waszyngton 7. stycznia. Na posiedzeniu Izby posłów wniesiona została rezolucja oświadczająca, iż taki aljans z europejskiemi mocarstwami, jaki wystąpił na jaw w uchwałach konferencji berlińskiej, przeczy tradycyjnej polityce Stanów Zjednoczonych. Rezolucja żąda więc od prezydenta Arthura, aby objaśnił Izbę co do instrukcyj, jakie dał amerykańskim delegatom, biorącym udział w konferencji, jakoteż jakie w ogóle ma zapatrywanie na państwo Congo. Żąda wreszcie aby prezydent powiedział, co myśli o projekcie nadaniu państwu Congo monarchicznej formy rządu.

Praga 7. stycznia. Na wczorajszem zebraniu przemysłowców cukrowniczych uznano, że ograniczenie produkcji jest jedynym środkiem, mogącym przemysł cukrowniczy postawić na zdrowej podstawie.

Birmingam 7. stycznia. Na meetyngu robotniczym, odbytym wczoraj, oświadczył Chamberlain, że Anglja nie ma wcale powodu do niepokojenia się tem, iż Niemcy obsadziły niektóre podrzędne punkta w Australji. Anglja nie ma prawa zabraniać innym mocarstwom robienia zdobyczy. Gdyby jednak prawa australijskich kolonij zostały nadwerężone, to Anglja w obronie ich z całą stanowczością wystąpi.

Wiedeń 7. stycznia. Zwłoki ks. Adolfa Auersperga pochowane zostaną w grobowcu familijnym w dobrach księcia w Czechach.

Przy łożu księcia znajdowała się podczas jego zgonu cała jego rodzina.

Agonja trwała godzinę, a śmierć nastąpiła w skutek udaru mózgowego.

Rzym 7. stycznia. Ojciec św. przyjął na audjencji 140 delegatów katolickiego stowarzyszenia młodzieży włoskiej. Delegaci ci wręczyli Ojcu świętemu 30.000 franków wespół z adresem, w którym powiadają, że stowarzyszenie ich będzie robiło wszystko co leżeć w jego mocy będzie, aby jak najbardziej rozszerzyć wśród społeczeństwa włoskiego zawartą w Encyklice naukę Ojca św. o stowarzyszeniach tajemnych. Papież pochwalił gorliwość młodzieży, zalecił jej ćwiczyć się w uczynkach miłosiernych, którym teraz chcą odjąć charakter chrześciański, polecił wspierać klasy robotnicze i wpajać w nie zasady chrześcijańskie, bo one są jedynem antidotum na socjalistyczną zarazę i w końcu radził, aby gorliwie pracować nad uratowaniem młodzieży od przewrotnych teoryj, bo przecież w niej spoczywa przyszłość kraju.

Rzym 7. stycznia. Ajencja Stefaniego otrzymuje z Warszawy następującą depeszę: „Cesarz rosyjski skarżył się przed Papieżem na katolickich biskupów, którzy działają wbrew rozporządzeniom władzy.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 7. stycznia. Nietylko pisma liberalne ale i *Fremdenblatt* oddają cześć ks. Auerspergowi za to, że wprowadzeniem wyborów bezpośrednich ocalił państwo od federalistycznej powodzi. Występ ten *Fremdenblattu* jest pełen znaczenia.

Wiedeń 7. stycznia. Wymieniają tu posła hr. Hohenwarta jako następcę ks. Adolfa Auersperga na stanowisku prezydenta najwyższej Izby obrachunkowej.

Drohobycz 7. stycznia. Kasjera tutejszego Towarzystwa oszczędnościowo-kredytowego pana Adolfa Polowego nie można od trzech dni odszukać. Przedsięwzięte dzisiaj scontro wykazało ubytek precjozów, obciążonych 1.200 złotemi i szesnastu losów austrjackich Czerwonego Krzyża.

Tryjest 7. stycznia. Obiega pogłoska, że w Gaeta wybuchła ponownie cholera.

Tryjest 7. stycznia. Odkryto tu bandę złożoną z Włochów i Anglików, którzy podrabiali papierowe ruble rosyjskie. Naczelnik tej bandy, który pomimo najściślejszej rewizji zdołał przy sobie ukryć scyzoryk, podciął sobie we więzieniu żyły i zginął w skutek upływu krwi.

Zadar 7. stycznia. W sprawie podanej przez watykańskie pisma wiadomości, jakoby grecko-prawosławny patryarcha ekumeniczny przeszedł na łono kościoła rzymsko-katolickiego, otrzymuje *Srbski List* następującą depeszę z Konstantynopola:

„Pogłoska ta jest nieprawdziwą, a powód do niej dał fakt następujący: Przy instalacji nowomianowanego patrjarchy Joachima był także obecnym nuncjusz papieski. Pojawienie się jego wywarło głękokie wrażenie, pierwszy to bowiem tego rodzaju wypadek od czasu, gdy kościół wschodni odłączył się od rzymskiego. W skutek tak wielkiego ustępstwa Rzymu zostały nawiązane dyplomatyczne stosunki między Watykanem a Fanarem. Watykan zaznaczył, że konieczną jest walka połączonemi siłami przeciw bezwyznaniowości, robiącej coraz większe spustoszenia. Ażeby więc ułożyć program tej walki i siły obu Kościołów zjednoczyć a równocześnie, aby papież przed odjazdem z Rzymu (??) otrzymał od Fanaru pewną satysfakcję, zaproszono patrjarchę do Rzymu. Odmówił on jednak uczynić zadość temu zaproszeniu, a to dla tego, że podróż do Rzymu byłaby mu poczytaną za dowód uległości w obec władzy papieskiej, co pociągnęłoby za sobą złożenie patrjarchy z jego wysokiego stanowiska przez radę kościelną.

Zagrzeb 7. stycznia. O nowopowstałym konflikcie między biskupem z Djakowaru a organami rządowemi donoszą co następuje: Naczelnik powiatowy Czuvay zawezwał do siebie około 30 wieśniaków, za to że się nie stawili na ogłoszonem i nakazanem z urzędu polowaniu z nagonką na wilki. Kiedy przybyli ci chłopi i starosta ich strofował, wtedy to wpadli do urzędowych lokalności przechodzący ulicą klerycy i poczęli namawiać chłopów do oporu przeciwko staroście, przyczem nadmienili, iż tenże i bez tego nie długo pozostanie na swym urzędzie. Czuvay kazał przed siebie zawezwać przywódzców rozruchu, ale biskup Strossmayer odmówił ich wydania, odwołując się na konkordat, który jedynie w Kroacji jeszcze obowiązuje, a wedle którego tylko biskupowi przysługa wymiar kary na kleryków i tejże wykonanie. Czuvay zwrócił się wtedy do naczelnej władzy krajowej z prośbą o informacje i otrzymał od niej polecenie dalszej akcji w obranym kierunku. Równocześnie wniósł biskup Strossmayer do bana telegraficzne zażalenie na Czuvaya i zawiadomił Rzym o całej sprawie, prosząc, by go poparł swą powagą. Stosunki w Djakowarze są jeszcze z innych powodów nie do zniesienia. Wedle urzędowych doniesień zarzucają klerycy obelgami tych obywateli, którzy podczas ostatnich wyborów do Sejmu głosowali za urzędowymi kandytami a starcia pomiędzy władzą duchowną i świecką są na porządku dziennym.

Berlin 7. stycznia. Wzmianka w dzisiejszej *Nordd. Allg. Ztg* o nabytkach Lüdderitza nad zatoką St. Lucia zrobiła na giełdzie i w sferach politycznych bardzo dobre wrażenie. Poczytują ją za dowód, że kanclerz zaczyna w polityce kolonjalnej unikać już gwałtownych kroków a myśli działać więcej z namysłem i pewną roztropnością. Zresztą są już i inne symptomata świadczące, że ks. Bismark zaczyna się cofać i nie tak ostro jak wprzód występuje przeciw Anglji.

Nordd. Allg. Ztg. uznaje umiarkowanie mowy Chamberlaina, a w innym artykule drwi sobie z *Timesa* za to, że na serjo traktuje podane przez *Nat. Ztg.* pogłoski, jakoby Niemcy chciały dokonać bezpośredniego połączenia wschodniej Afryki z zachodnią.

Wczoraj odbyło się w Hannowerze zgromadzenie celem ukonstytuowania stowarzyszenia kolonjalno-przemysłowego. W przemowie swojej zalecił Bennigsen bezwzględne przystąpienie do polityki kolonjalnej Bismarka, dodał jednakże, iż nie należy się łudzić, bo już dzisiaj widać, na jak olbrzymie trudności napotka polityka kolonjalna tak zewnątrz Niemiec, jak i wewnątrz kraju.

Paryż 7. stycznia. Były minister wojny Campenon oświadczył sprawozdawcy dziennika *Evenement*, że gani postępowanie Ferryego i że na Radzie gabinetowej zawsze powstawał przeciwko awanturniczej jego polityce. W obecnej sytuacji nie pozostaje Francji, zdaniem jego, nic innego, jak czekać i przygotowywać się do walki ale do walki w Europie, nie zaś po wszystkich krańcach świata. Łatwo pan się domyśla, dodał w końcu jenerał, przeciwko komu uważałbym za niezbędnie uzbroić Francję.

Tarnów 7. stycznia. Wczoraj o północy umarł ks. biskup Pukalski w 82 roku życia.

Wiedeń 7. stycznia. Hr. Kalnoky wyjechał do Pesztu na tydzień.

Berlin 7. stycznia. Baron Maltzahn poseł do parlamentu, poniosłszy ogromne straty na przesileniu cukrowem, odebrał sobie życie.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	7.10	—	7.50	11.44	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	8.32	—	8.20	10.56	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—	—
Do Wiednia	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Telegramy zbożowe dnia 5. stycznia.

Peszt pszenica wiosenna 8.20—22. *Berlin* spirytus 42·30, olej rzepakowy 51·50, *Paryż* mąka 44·80. *Wiedeń* pszen. 8·25—75, spiryt. 27·25—50.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 5. stycznia 1885 r.

Renta pap. aust.	82·25	Akcje banku kr.	294·50
„ srebrna „	83·30	Weks. na Lond.	123·50
„ złota „	104·60	Dukaty	5·80
Losy z r. 1860	97·75	Napoleondory	9·76½
Ak. b. aus.-węg.	864·—	Marki niemiec.	60·30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 7. stycznia 1885

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	293·60	Anglo-austr.	96·75
Kolej Kar. Lud.	265·25	Kolej połudn.	146·30
Unionsbank	74·25	Napoleondor	9·77
Rosyjs. bankn.	1·28¾	Usposobienie:	lepsze.

godzina 1 minut 50 po południu.

Alpiny	44·—	Węg. akcje kr.	306·25
Anglo-austr.	97·25	Unionsbank	74·—
Kolej Kar. Lud.	267·50	Nordbahn	232·50
Kolej połud.	145·25	Kolej Alföld.	180·—
Kolej państw.	302·25	Kolej lw.-czern.	197·50
Węg. Nordostb.	170 75	Wied. Comunal	124·—
Węg. obl. p. zł.	105·50	Elbetal	177·50
Węg. cis. losy r.	117·10	Losy tureckie	21·25
Renta węg. 4%	96·05	Bankverein	100·80
Ros. rubel pap.	1·28¾	Losy węgierskie	116·14
Galic. indemn.	102·—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: stałe.

Paryż 5. stycznia. Renta 3% 79·30.

Berlin, dnia 3. stycznia 1885

godzina 5 minut 40 po południu.

Rosyjsk. bankn.	212·20	Akcje kredyt.	499.50
Lombardy	243·—	Galicyjskie	110.10
Pożyczka wsch.	64·—	Austr. bank.	165.85

Wiedeń 5. stycznia godzina 5. minut 40.

Akcje kred.	293·80.	Papierowa renta	82·22.
Akcje Kar.Ludw.	267·—.	Listy hypoteczne.	100·75.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 5. Stycznia.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	82	20	82	35
4²/₅% „ srebrna „	82	35	82	50
4% „ złota „	104	10	104	25
5% „ papierowa (marcowa)	97	75	97	90
4% „ złota węgierska	96	—	96	15
5% „ papier. węgierska	91	30	91	45
4¹/₂% Ostbahnowe obligi	97	—	97	50
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	125	—	126	—
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	135	60	136	—
4% „ „ 1860 „ 100 „	141	75	142	50
„ „ 1864 „ 100 „	171	75	172	—
„ „ 1864 „ 50 „	170	—	171	—
Losy Como-Renten za sztukę	45	—	47	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	102	—	102	50
Galicyjskie „ „ „ „	100	75	101	25
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 120 złr.	98	25	98	75
Boden-Credit austrjacki . 80 „	221	50	222	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	298	30	298	60
„ Bank węgierski . 200 „	309	—	309	50
Depositen-Bank . 200 „	202	—	203	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	660	—	670	—
Länderbank . 100 „	97	40	97	70
Austr.węg. Banku . 600 „	865	—	866	—
Unionbank . 100 „	74	—	74	50
Verkehrsbank ogólny . 140 „	145	50	146	50
Wied. Bankverein . 100 „	101	50	102	—
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	179	50	180	10
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	530	—	533	—
Elżbiety . 210 „ „	232	50	233	—
Linz-Budweis . 200 „ „	206	—	206	50
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	196	—	196	50
Ferdynanda-Nordb. 1050 „ „	2340		2345	
Franciszka Józefa . 200 „ „	206	50	207	—
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	267	50	268	—
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	148	25	148	75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	197	50	198	—
Nordwest austr. . 200 „ „	171	50	172	—
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	177	50	178	—

	płacą		żądają	
Rudolfa. . 200 złr. 5%	181	—	181	75
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	179	50	180	—
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	303	25	303	50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	145	75	146	—
Theisbahn (Cisańska) 200 „	248	50	249	50
Węg. gal. Łupkow . 200 „	173	—	173	50
„ Nord-Ost . 200 „ „	170	75	171	—
„ Westbahn . 200 „ „	173	75	174	25
Listy zastawne.				
4¹/₂% Banku krajowego	91	25	91	75
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płat.	122	—	122	50
4¹/₂% „ „ „ papier. 50 lat	97	50	97	70
3% prem. Bod. Credit. allg.	96	50	97	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	99	60	100	10
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	50	99	75
5¹/₂% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	40	92	—
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	90	20	99	75
4% „ „ „ „ „ 41 lat	87	—	87	75
6% „ Bank hipot. lwowski	100	50	101	—
5% „ „ „ „ prem.	98	50	98	75
5% „ „ „ „ 40 lat	97	25	98	—
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	60	102	75
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	100	25	—	—
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit	101	75	102	50
4% „ Bank Hip. prem.	100	50	101	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	98	—	98	50
Alföld-Fiume . 200 „ „	99	30	99	80
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	25	99	75
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108	50	109	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	110	90	111	10
„ za 200 Mrk. nie opod.	118	—	—	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 4¹/₂%	105	40	106	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	102	—	102	50
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105	—	—	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4¹/₂%	89	85	90	15
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. „	99	30	99	80
„ Jarosław 300 „ „	97	75	98	25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	99	80	100	20
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	15	82	30
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	86	15	86	30
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	102	70	103	—
„ Lit. B. 200 „ „	102	10	102	50

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	126	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	86	25	86	50
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	114	50	114	75
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	98	—	98	50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	190	—	—	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	186	50	—	—
„ „ 200 złr. 5%	—	—	—	—
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	104	50	105	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	50	99	90
„ „ II Em. 200 „ „	97	40	97	80
„ Nordost . 300 „ „	97	20	97	50
„ „ złotem . 200 „ „	121	75	122	—
„ Westbahn . 200 „ „	—	—	99	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	—	—	99	—
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	114	—	114	50
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . złr. 100	175	50	176	50
Clary . „ 40	41	75	42	25
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113	50	114	50
Insbrucku . „ 20	—	—	—	—
Keglewicha . „ 10	19	—	—	—
Krakowskie . „ 20	—	—	—	—
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	25	43	—
Palfy . „ 40	37	50	38	—
Rudolfa . „ 10	18	25	18	75
Salma . „ 40	56	50	57	—
Salzburgskie . „ 20	—	—	—	—
St. Genois . „ 40	50	75	51	25
Stanisławowskie . „ 20	23	50	24	50
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	130	—	131	50
4% „ . „ 50	—	—	—	—
Waldsteina . „ 20	27	75	28	25
Windischgrätza . „ 20	36	50	37	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	13	35	13	55
Węg. Czerw. Kryża	7	25	7	40
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 5. Stycznia.

	płacą rb.	kp.	żądają rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	95	25
kupon	—	—	—	9½
4% Listy likwidacyjne	—	—	87	45
kupon	—	—	—	30

Lwów. Z Izby handlowej, 6. stycznia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	265	—	268	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	192	25	195	25
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	238	—	243	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	—	100	—
„ „ „ 4 „ „	91	50	92	75
„ „ „ 5 „ okres.	99	—	100	—
„ „ „ 4 „ „	87	—	88	—
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	91	—	92	—
„ hyp. galic. 6 „ „	101	—	102	—
„ „ „ 5 „ „	96	75	97	75
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	50	99	50
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	58	—	60	—
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	75	102	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	90	60	91	60
Losy miasta Krakowa	18	75	20	75
„ „ Stanisławowa	22	50	24	50
Dukat holenderski	5·66		5·76	
Dukat cesarski	5·71		5·81	
Półimperjał rosyjski	10·02		10·12	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·26		1·28	
100 marek niemieckich	59·95		60·80	

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni K. Pillera.